

6-8  
KSIĄDZ STOJAŁOWSKI

W ŚWIETLE



ANULOWANO  
SWOICH WŁASNYCH SŁÓW I LISTÓW

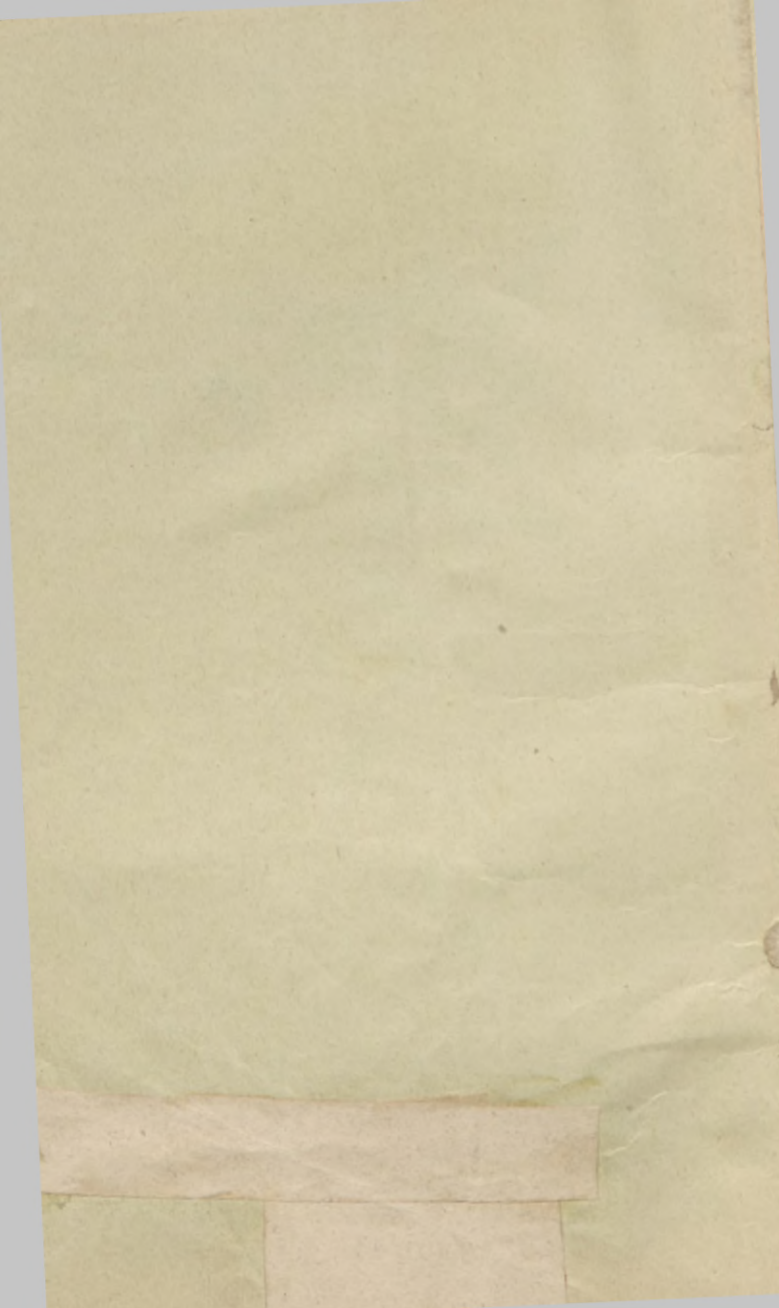
*P. A. 89. 6*

PRZYZYNEK DO HISTORII GALICJI

\*\*\*\*\*  
1898  
\*\*\*\*\*

---

LONDYN



133448

# KSIĄDZ STOJAŁOWSKI

W ŚWIETLE

SWOICH WŁASNYCH SŁÓW I LISTÓW

---

PRZYCZYNEK DO HISTORII GALICJI

---

\*\*\*\*\*  
1898  
\*\*\*\*\*

---

LONDYN

KSIĄDZ STANISŁAW

W KIELCACH



4 1578  
ANULOWANO

STANISŁAW STANISŁAWOWICZ



396550 ZSPEC  
B



## PRZEDMOWA



O dziesięcioletniej niemal walce, twardej i nieraz rozpaczliwej, znalazł się ks. Stanisław Stojałowski wreszcie w obczie ciemżycieli ludu polskiego w Galicyi. Dnia 12 listopada komenderował on głosami swoich — zresztą z braku świadomości dających się usprawiedliwić — sześciu wiernych posłów na ratunek hr. Badeniemu, dnia 13 listopada uzyskał za to zwolnienie od obu procesów, grożących mu w kraju, a w miesiąc potem już na bankiecie w Krakowie ścisnął dłonie przastarych swoich wrogów i zawierał z nimi sojusz przeciwko jedynej, ostatniej obronie biednego ludu — przeciwko socyalnej demokracji.

Uczył to pod hasłem „Słowiańszczyzny“, ale kto zna ostatnie miesiące jego życia, ten wie, że byłby się zbratał z kastą wyniszczającą kraj do szpiku kości, tak samo pod hasłem antysemityzmu jak i katolicyzmu. Zdrada ks. Stojałowskiego była już uplanowaną w Rzymie, a „Słowiańszczyzna“ była tylko dogodnym środkiem do zwrócenia się w danej chwili przeciwko socyalnym demokratom. To rzucenie się na socyalną demokrację wyływało z dwojakich pobudek : najpierw było ono koniecznem dla ks. Stojałowskiego, jako kierownika partyi, bo widział on przecież na własne oczy, że socyalna demokracja zabrała się energicznie do roboty na wsi, wcale nie troszcząc się o jego przestarzałe, klerykalizmem trące programy i jeszcze bardziej przestarzałą i nieuczciwą taktykę, polegającą na tem, że osoba ks. Stojałowskiego miała

być wszystkim dla jego towarzyszy partyjnych. Drugi powód, więcej hańbiącej natury, było to żądanie hr. Badeni i galicyjskich biskupów, aby „naprawił zło“, które wyrządził. On to bowiem w oczach przerażonej szlachty sprowadził socjalną demokrację na wieś, on więc ją ztąd miał napowrót wyparować...

Hr. Badeni, a wraz z nim cała szlachta i wyższy kler nauczyli się przez dziesięć lat zaciętej walki wysoko cenić popularność ks. Stojałowskiego wśród ludu i teraz, gdy tę popularność kupili, postanowili z niej zrobić jedyny racjonalny użytek: zniszczyć za jej pomocą socjalną demokrację.

Rachuby te, oparte na handlu demagogią, zawiodą naturalnie, bo i ks. Stojałowski nie może robić cudów z chłopami; nie może on milionowi rodzin chłopskich, jęczących w strasznej, nieludzkiej nędzy, wmówić że to socjalni demokraci są ich wrogami, a nie ci, co chłopów wyzyskują i gnębią. Ale już samo skrzywienie ruchu chłopskiego, zatrucie go oszczerstwem i bratobójczą walką, jest dla szlachty zdobyczą, godną zapłaty. I dlatego głównie kupiono ks. Stojałowskiego. To, że z nim razem kupiono sześć jego „głosów“ w parlamencie, ma znaczenie także, chociaż nie pierwszorzędne. Najpierw bowiem ks. Stojałowski będzie musiał wraz ze swoimi „głosami“ często głosować przeciw „Kołu polskiemu“, a następnie tych sześciu posłów ks. Stojałowskiego, to ludzie bez żadnych zdolności politycznych. Uczciwsi wpośród nich jak ks. Szponder, Zabuda lub Cena zawsze będą tylko pokornymi cieniarniami, a mniej uczciwi jak pp. Dr. Daniela k, Kubik i Szajer nie mają nieraz wyobrażenia o tem, co się dokęła nich dzieje... Z póśród tych sześciu ludzi, czterech nie umie wcale mówić po niemiecku, a dwaj muszą dawać sobie niemieckie mowy dyktować przez innych ludzi. Wszyscy oni tylko w ręku ks. Stojałowskiego mogą obecnie cokolwiek robić, bo bez niego stają się wprost łupem przemożnej galicyjskiej prasy, umiejącej wrzaskiem i oszczerstwem działać na nich, jako na słabe charaktery.

Tak się przedstawia nagi fakt handlu politycznego, jaki Galicya zresztą już wielekroć widywała. Sprzedawali się kolejno: demokrata Romanowicz,

<sup>2</sup>niezawisły Rusin, narodowiec Roman czuk, <sup>3</sup>poseł Kramarczyk, poseł Potoczek, potem próbowali się sprzedać „ludowcy“, sprzedał się wreszcie i ks. Stojałowski. Ten ciągły handel jest znamieniem polityków opozycyjnych w Galicyi, a wynika głównie z tego, że wszystko to ludzie ubodzy, którzy nie mają nigdy dostatecznych środków do walki naraz z szlachtą, klerem wyższym i rządem. Ciemnota i ubóstwo oszukiwanego ludu jest asekuracją tych handlarzy politycznych, chociaż w ostatnich czasach na szczęście lud zaczyna się powoli, ale stanowczo poznawać na oszustach i szemrze głośno na te szacherki. Taka sprzedaż polityczna leży jednak w interesie sfer rządzących, a to z dwóch przewaźnie powodów. Najpierw rozbija ona lud na kilka wrogich obozów, które można dowolnie przeciwko sobie szcuć i podjudzać, a następnie wytwarza straszną broń moralną przeciwko opozycji. Przy każdych wyborach, gdzie opozycjonista kandyduje, mówią szlachta i księża ludowi: „zobaczycie, że ten bohater was sprzeda i zdradzi“. Między klasą panującą podnosi się zaś ducha przez to, że wykazuje się jak na dłoni, iż cała opozycja jest tylko chwilowym błyskiem. Tak upadali Hausner, Lewakowski, hr. Krukowiecki (w sejmie), Gniewosz i wszyscy, co się odważyli zwrócić przeciw wszechmocy szlacheckiego „Koła“ w Wiedniu, czy we Lwowie.

Wspomnieliśmy już, że ks. Stojałowski skorzystał z prądu „słowiańskiego“, aby swój handel doprowadzić do skutku, ale jeszcze raz powtarzamy, że to było tylko skorzystanie z sytuacji. Ks. Stojałowski mógł przejść do obozu przeciwnego tak samo dobrze przez most antysemityzmu, który był dla niego zupełnie odpowiedniem przejściem... A jednak dziwne, że ten nowonawrócony antysemita utrzymywał z szczególną troskliwością stosunki z żydami, zwłaszcza gdy od nich czego potrzebował. Zagrożony w r. 1895 i 1896 przez biskupów galicyjskich, wzywa nieraz na pomoc swojej niewinności dra Adlera, dra Lesera, dra Zipsera, Feldmana, Czakię, redakcyę „Zeit“, budapeszteńskich demokratów itd. itd.

Nie przeszkadzałoby mu to oczywiście, żeby się sprze-

dał jako antysemita, bo wtedy by już pomocy tych ludzi wcale nie potrzebował.

Na „Słowiańszczyźnie“ płynąc, uzyskiwał ks. Stojałowski o wiele znaczniejsze korzyści, które tutaj pokrótce tylko naszkicujemy. Ks. Stojałowskiemu imponują tylko dwie potęgi w Europie : Rzym i car. Połączenie Rzymu z caratem byłoby dlań ideałem. Zastrzegamy się, że dalecy jesteśmy od tego, aby mu podsuwać tutaj na wzór bezczelnej prasy galicyjskiej — jakąś „agenturę“ rosyjską. Sądzymy nawet, że wynika to z jego własnych „głębszych“ poglądów na rozwój Europy. Dopóki jednak ks. Stojałowski chwalił od czasu do czasu cara, dopóki nazywał powstanie 1863 „karygodnem“, dopóki lekceważył „konstytucye“ itp. dopóty musiała prasa szowinistyczna rzucać nań kamieniami. ~~Aż~~ w Warszawie zawitała „ugoda“ i nieznanne dotąd w Polsce carosławie... „Słowiańszczyzna“, wspólność krwi, pogarda „niemieckich“ konstytucyi, toż przecie nie po raz pierwszy grasuje po wschodniej Europie. Ile razy wybuchała reakcja klerykalno-absolutystyczna, tyle razy zawiewał nas zapach „zdrowego Wschodu“ ... Ile razy osłabły w Polsce siły klas wyższych, czy średnich, wówczas zawsze zjawiało się hasło na pół romantycznomgliste, na pół nikiemne i zdradzieckie : abdykacyi z niepodległości narodowej. Sojusz z moskalofilskimi Czechami i Kroatami przychodził akurat w porę dla polskich „ugodowców“ ; podkładał pod rosyjskie nuty przeróżne pięknie dźwięczące słowa, doskonałe dla otumanienia klas średnich, które tyle lat karmiono szowinizmem. „Ugoda“ zaczęta w Warszawie przyjęła się w Galicyi znakomicie pod wpływem kultu czeszczyzny ... Czesi uczą się pilnie po rosyjsku, ciekawiśmy, dlaczego byśmy i my tego w Galicyi nie mieli spróbować wślad za nimi? Jedynem słowiańskim państwem, jedyną „kulturą“, która nas może wyratować ze szponów „pangermanów“, jest rosyjska i Czesi uczą się po rosyjsku. Niechaj „ugoda“ potrwa trochę dłużej, a będziemy mieli wkrótce więcej marzycieli „słowiańskich“ w Galicyi; terażniejsza „słowiańska“ harmonia, to nie innego jak przygrywka do dalszych tańców, aż dojdziemy do kulturnego bardzo „byczka“, tańczonego nad Wołgą.



W taki sposób uzyskał ks. Stojałowski absolucyę ze swego carosławia i z potępienia ostatniego powstania. „Przegląd wszechpolski“, a za nim inne pisma zarzucały mu, że jest korespondentem „Warszawskiego Dniownika“; dzisiaj o tem cisza, a nawet, co więcej, najpatriotyczniejsze stowarzyszenie Krakowskie „Sokół“ daje mu salę swoją do dyspozycyi, a zamyka jej podwoje przed socyalistycznym posłem miasta Krakowa!

Biskupom okupił się w Rzymie, Badeniemu w parlamencie dnia 12 i 26 listopada szlachcie obietnicami solidarnego z nią postępowania, a mieszczaństwu „słowiańskością“, wszystkim zaś razem obietnicą ataków na znienawidzoną socyalną demokrację.

A teraz słów parę o celu niniejszej broszury.

Publikujemy artykuły i listy ks. Stojałowskiego pisane do socyalistów, aby okazać najpierw, że socjaliści bronili go od czasu klątwy nieustraszenie. Klątwa była w Galicyi pierwszym krokiem do zupełnego zniszczenia swobód politycznych przez rozszalałą Hierarchię Kościelną. Obowiązkiem socyalistów było zapobiedz rozzuchwaleniu się „inkwizycyi“ i wywiązali się oni z tego obowiązku znakomicie.

Następnie winni jesteśmy całemu obozowi naszemu dostarczyć niejako historycznych dokumentów tych stosunków z ks. Stojałowskim.

A w końcu chcemy uniemożliwić zdrajcy łatwe oszukiwanie publiczności przez to, że publikujemy jego własne poglądy na hr. Badenię i na całą klikę rządzącą w kraju. Skoroby ks. Stojałowski był pozostał uczciwym politykiem, mogłoby wiele z tych listów być dzisiaj jego chlubą; staną się jego hańbą i kulą u nogi w haniebnej robocie oszukiwania biednego ludu. Listy te pisywał ks. Stojałowski do tow. dra Lesera, Schiflera, M.....a i Daszyńskiego, nadto do p. Feldmana.

Usuwamy z nich starannie wszystko, co mogłoby trącić atakami na życie prywatne ks. Stojałowskiego i nadmieniamy, że dla żadnego wiersza opublikowanego tutaj nie zastrzegł ks. St. tajemnicy. Uwagi powyższe dodajemy także i dlatego, bo wiemy, że mamy do czynienia z przeciwnikiem, który nie przebiera w środkach, a, zasłaniając się ustawicznie Chrystusem i ewangelią, popełnia równo-

częściej szalbiertwa, możebne tylko dla tego, kto cieszy się poparciem sfory dziennikarzy galicyjskich.

Listów nie fotografujemy, bo to rzecz nańder kosztowna, ale w razie poważniejszych wątpliwości z czyjej strony możemy je okazać w redakcyi pisma „Naprzód“ w Krakowie, lub przed sądem.

Komitet wydawniczy.





## I.

# KŁĄTWY

Kiedy szlachta galicyjska zobaczyła się zagrożoną przez potężniejący coraz bardziej ruch ludowy, zwrócił się rząd bezpośrednio do biskupów o pomoc. Ci nie odmówili i odtąd widzimy kler kierowany przez jezuitów, staczający ciężki bój społeczno-polityczny na wszystkich wyłomach i szczyrbach, które ludowa opozycja porobiła w murach twierdzy przywilejów pańskich. Księża własnymi niejako piersiami bronią tych przywilejów, z którymi im także było i jest bardzo wygodnie. Biskupi dowodzą tą walką, zwłaszcza obaj biskupi Zachodniej Galicyi: ks. Ignacy Łobos w Tarnowie i ks. Jan Puzyna w Krakowie. Węzeł bowiem konfliktu między ludem a szlachtą, leży dzisiaj w Zachodniej Galicyi, gdzie lud najbardziej oświecony i energiczny.

Potężną bronią biskupów była i jest: klątwa; zrobili też z niej użytek przeciw wszystkim opozycjonistom i na wiosnę r. 1895 wyklęli pisma ks. Stojałowskiego, ludowców i socjalnych demokratów. W ślad za klątwami szło „ramię świeckie“, kierowane przez namiestnika hr. Badeniego i nękało wyklętych konfiskatami, procesami, więzieniem śledczym, zakazami zgromadzeń i stowarzyszeń itd. Jednym z ulubionych i charakterystycznych środków wewnętrznej polityki hr. Badeniego była kradzież gazet ks. Stojałowskiego na krakowskiej centralnej poczcie.

Podczas gdy socjalna demokracja znosiła tę walkę dość dobrze, z powodu swojej znakomitej organizacji, a nawet zyskiwała setkami coraz to nowych prenumeratorów, musiały gazetki ks. Stojałowskiego „Wieniec“ i „Pszczółka“ cierpieć dotkliwie za każdym pościgiem, zwłaszcza że równocześnie trzymano jedynego ich kierownika w więzieniu. Dlatego zwraca się ks. St. w tym okresie z prośbami o pomoc do socjalnych demokratów.

Na dowód przytaczamy parę listów.

### I. List do redakcyi „Naprzodu“ ... (bez daty)

„Szanowna Redakcyo! Badeni każe kraść numera na pocztach, dlatego nie dochodzą — posyłam w kopercie i proszę napiszcie w swem piśmie o tym nowym sposobie rozbijania. Życzę świąt wesołych sługa

X. Stojałowski“.

Uwięziony w Cieszynie zaklina socjalnych demokratów o pomoc prawną i rozwija swoje poglądy na osoby i rzeczy, najbardziej go wówczas obchodzące. W „Sile“ wiedeńskiej przedstawiła się w r. 1895 tow. drowi Leserowi niejaka p. A. zwolenniczka ks. Stojałowskiego i usilnie prosiła, aby po dobrej woli zająć się jego sprawą.

### II. W liście z daty: Cieszyn 31 lipca 1895 r pisze ks. Stojałowski do owej p. A ..

„Pisałem też do p. Str., czy nie wie, gdzie jest p. Leser i czy on by mi w czem nie pomógł z dobrej woli, bo tym adwokatom wiedeńskim trudno się opłacić. On mi na to odpisał, że, od czasu jak p. Lesera wygnali z Żywca, nic o nim nie wie. Czybyście, moja droga, i w tem coś prędzej nie poradzili i nie dowiedzieli się“.

Wkrótce potem otrzymał rzeczywiście tow. dr. Leser od ks. Stojałowskiego list i poczynił odpowiednie kroki w ministerstwie, aby więzienie ks. Stojałowskiego zamieniono na więzienie „celkowe“ („Einzelhaft“), przez co skróconoby czas jego trwania, tak jak sobie życzył sam

więzień. Były to czasy zgromadzeń masowych w Wiedniu, na które miano także wysłać deputacje chłopskie i robotnicze z kraju. I o tem też wspomina list następujący :

### III. List do d-ra Lesera w Wiedniu...

z daty : Cieszyn 26 sierpnia 1895 r.

„Wielmożny i Łaskawy Panie Doktorze! Serdecznie dziękuję za tak gorliwe zajęcie moją sprawą. Co zaś do projektu wysłania kogoś na zebranie do Wiednia, zachodzi wieloraka trudność“.

„Pierwsza ta, że włościanie nasi są bardzo poczciwi i pojmują już swoją sprawę, o ile ona jest wyzwoleniem się z pod przewagi panów i ciężarów fiskalnych, ale nie rozumieją jeszcze, że w gruncie rzeczy jest to walka pracy przeciw kapitałowi, a ztąd boją się socyalistów, zwłaszcza gdy ich samych ciągle socyalistami nazywają i tem straszą. Musiałby to być więc jeden z najświetlejszych, któryby się odważył podjąć tej misji. Takiego zaś trudno znaleźć i trudno mi się z nim ztąd (z więzienia — przypisek wydawcy) porozumiewać. A dalej i w tem niemała trudność, znaleźć takiego, któryby bodaj nieco rozumiał po niemiecku. A wreszcie, otwarcie mówiąc, jestem tem 10 miesięcznem więzieniem już tak wyniszczony, że nie podobna mi brać na siebie tego kosztu, choć on nie wielki, ale zawsze z 15 złr. trzeba dać na drogę najmniej. Jeżeli WP Doktor uważa, żeby było dobrze, to jabym od siebie i redakcyi przysłał pismo do zebrania z pozdrowieniem i jakimś krótkim słowem w tej sprawie (wybory sejmowe. Przyp. wyd.) To może być pewno. Zaś o delegacie jakimś będę jeszcze myślał i starał się zrobić, jeżeli się da kogoś wyszukać i wyprawić. Ja z mej strony na takie zgromadzenia rad idę i zbliżenia do socyalistów wcale się nie obawiam. Teraz przez czas więzienia poświęcam studia Kwestyi socyalnej i nabyłem wielkiego respektu dla Marksa i Lassala. Napisałem też o nich cały

rozdział w dziele, które przygotowuję do druku. (Dalej następują sprawy dotyczące podania o wypuszczenie z więzienia). Ks. Stojalowski“.

Jak w owym już czasie oceniał ks. Stojalowski znaczenie Marksa i Lassalla, niech on sam swojemi własnymi słowami opowie :

„Przeciw lichwie, wyzyskowi, spekulacyom finansowym i giełdowym, duchowni walczyć nie mogli, bo nie mieli czasu, — i, prawdę mówiąc, na tych rzeczach się nie rozumieli. Wprawdzie od wieków Kościół zabraniał lichwy i wyzysku robotnika, ale powstało tyle nowych wynalazków i tak się zmieniły ekonomiczne stosunki, że księża już przestali mówić o zakazach lichwy i brania procentów, o sprawiedliwej zapłacie — i do dzisiaj o tem nie mówią, albo mało co mówią, a nawet sami procenta biorą, choć prawo kościelne zakazujące brania procentu nie zostało odwołane“.

„Wtedy Bóg, przedziwny w sprawach swoich, użył ludzi, wrogich religii, aby obronili zapomniane prawdy i przykazania Boże. Ludźmi tymi byli sławni ekonomiści Marx i Lassalle, którzy badając naukowo nowe sposoby produkcji, nowe wynalazki, stosunki bankowe i robotnicze, wykazali, że „kapitaliści czyli ludzie, którzy, posiadając pieniądze, biorą lichwę w jakikolwiek sposób, wyzyskują pracę swoich bliźnich, a ci, którzy robotnikowi za jego pracę, nie dają należytej, wartości pracy odpowiadającej zapłaty, są wprost złodziejami““.

„W ten sposób ludzie, którzy religii nie uznawali, obronili zasady religii, przywrócili pracy jej cześć i wartość, wykazali niegodziwość lichwy i zbrodnię wyzyskiwania biedy i pracy robotnika“.

„Wobec głoszonej przez liberałów wolności lichwy i wyzysku, była to rzecz całkiem nowa, a dla wszystkich wyzyskiwanych i nędzą przytłoczonych, była to jakby jakaś „wesola nowina“ i „głos z nieba““.

„Nic dziwnego, że znalazła wielu zapalonych zwolenników, i że w skutek tego stronnictwo socjalno-

demokratyczne wzrastało szybko, skupiając w swych szeregach miliony wyzyskiwanego i gnębionego ludu“.

Kalendarz wieczny za r. 1896 str. 15 i 16).

„Zrozumiałem, że bieda „polskiego chłopca-rolnika“ jest tylko częścią i skutkiem tej wielkiej rany, która żre całe społeczeństwo ludzkie; poznałem i to, że „ryba od głowy śmierdzi“ — i, gdyby nie wiem co zrobił dla chłopca, nie to nie pomoże, póki się całej podstawy społeczeństwa nie zmieni, a zwłaszcza póki się Kościół z kajdan państwowych nie wyzwoli, aby mógł swobodnie głosić prawdziwą naukę Chrystusowej Ewangelii“.

Wszystko bowiem, co pisali uczeni Marx i Lassale, nie zawiera nic nowego, jest to tylko obrona, apologia jak mówią, Chrystusowych prostych, jasnych, w Ewangelii zapisanych zasad“.

„Jak Tertulian czy Origenes powiedzieli, że: „dusza ludzka z przyrody jest chrześcijańską“ tak ja powiem: „chrześcijanin z przyrody i z istoty swej jest socjalistą“.

(Kalendarz wieczny za r. 1896 str. 28).

Ks. Stojalowski nie był jednak socjalnym demokratą, tylko z wielkiem uszanowaniem mówił o pracach socjalistów.

Dalszego listu do tow. dra Lesera, gdzie ks. Stojalowski mówi o „cesarskiej chorobie“ chłopów galicyjskich, nie drukujemy, aby mu nie szkodzić. Uczynimy to dopiero wtedy, kiedy ks. Stojalowski przyłączy się w zupełności do sfery „czarnych i czarnożółtych“ żandarmów i będzie prześladował wraz z nimi socjalnych demokratów. Z listu tego wieje nadto straszna nienawiść do hr. Badeniego.

Przed samem wyjściem z cieszyńskiego więzienia napisał ks. St. znów list do dra Lesera.

#### IV. List do dra Lesera

z daty: Cieszyn 14 października 1895

„Nie odpisałem i nie telegrafowałem nic, bo 11 bm. był tu dr. Zipser który powiedział mi, że się znacie, i powiózł ciekawe nowiny do Wiednia“.

„Termin w Mistku pragnąłem odroczyć, aby raz wyjść i mieć choć czas krótki na uregulowanie spraw mych osobistych i wydawnictwa. Odroczenie to dali i termin rozprawy na 26 bm. Kaucyę żadaną 300 zlr. też składam, więc jak nowego łajdactwa nie wymyślą, wyjdę 20 bm. a najpóźniej 22 bm., będę w Wiedniu, gdzie się spokać możemy na otwarciu parlamentu. Ciekawym osobiście słyszeć i zobaczyć, co powie i jak się zaprezentuje łotr Badeni! Nic tak nie dowodzi łajdactwa państwowego i“.... (tu następuje ustęp który mógłby ks. Stojalowskiemn szkodzić, i dlatego wydrukujemy to dopiero wtedy, gdyby Stojalowski połączył się z policją księżą i szlachecką przeciwko socyalnym demokratom) — „jak to, że taki koronny łotr jak Badeni za zbrodnie i gwałty popełniane, może właśnie pozyskać zaufanie i dojść do najwyższej władzy. Ks. Stojalowski“.

Nienawiść do hr. Badeniego tak strasznie zaślepiała ks. Stojalowskiego, że zarzucał socyalnej demokracji to najbardziej, jakoby zaniedbywała jak najostrzej zwalczać hr. nowego prezydenta ministrów. Wraz z antysewickimi pismami, jak np. „Głos Narodu“ w Krakowie, prowadził nawet ks. St. o to kampanię przeciw socyalistom i dawał zlekką do zrozumienia, że hr. Badeni musi być w jakichś konszachtach z socyalną demokracją!

Oto jak hr. Badeniego politykę charakteryzuje w „Zabawie świątecznej“ z końca r. 1895. :

„Choćby Badeni w wielkiej swojej głowie wynalazł jeszcze jakiś nowy środek ucisku, to i my, przy Bożej pomocy, znajdziemy nowy sposób do wydawania gazetki Badeni we Wiedniu wojną z Luegerem pomaga liberalom, żydom, kapitalistom, Węgrom itd.; w Galicyi, wywierając całą swoją „żelazność“ na mnie i na gazetkach, pomaga tym samym żywiolom. Czy przez to służy cesarzowi i państwu — to przyszłość niedaleka okaże. Rusini odjechali z dobrą nauką z Wiednia, którą zapewne dobrze też zapamiętają — lud polski również skorzysta z tej nauki Badeniego,



którą mu daje, dowodząc, że dla chłopca nie ma nawet poczty, nie ma żadnej życzliwości, nigdzie!

„To cośmy Wam pisali o dziesiętnikach, wykonajcie czempredzej — twórzcie też setników, twórzcie armię całą. Gazetki będziemy wydawać, skero Badeni do tego zmusza, sekretnie i, choćby pod ziemią, bo jak z powierzchni ziemi znikają resztki nawet pozorów sprawiedliwości, to oczywiście trzeba jej szukać głębiej i dalej!“

(„Zabawa Święta“, str. 3).

Oprócz walki z Badenim, prowadzi także nieustraszoną walkę z biskupami i to w imię swobody politycznej i prasowej. W piśmie ulotnym p. t. „Odpowiedź wiernych katolików na list pasterski trzech biskupów“ na str. 4 pisze :

„Czyż chcecie abyśmy uwierzyli, że Sakramenta i funkcyje kościelne, mogą być zamieniane w polityczne środki dokuczania i prywatnej mściwości, albo, że to, co już nieraz niektórzy Duchowni błędząc mówili : „Kiedyś nie głosował na pana — nie dostaniesz rozgrzeszenia!“ — Wy to samo teraz chcecie zastosować w sposób daleko bardziej szeroki?...

„Dość już zgorzenia, że kapłanowi godnemu i prawowiernemu, Biskup, z mściwości i dlatego, że na wiec przyjeżdża, — broni ołtarza, lub pełnienia innych czynności kapłańskich — czyż chcecie, Najprzewielebniejsi Pasterze, jak kraj długi i szeroki, zaprowadzić politykę nową, najstraszniejszą na świecie, bo politykę duchowną — i Boskie Sakramenta ze środków łaski i zbawienia, zamienić w środki politycznej agitacji?...

„Jeżeli więc Boga i Kościół i dusz zbawienia i własną godność miłujecie, to przestańcie tej strasznej i zgubnej roboty“.

Dotychczasowe jego stosunki z socyalną demokracją nie są wcale stalszej natury. Socyalni demokraci ratowali go w więzieniu i po za więzieniem, ale od czasu do czasu ostro go zwalcza. Zmieniło się to z chwilą rzymskiej klątwy, którą ogłoszono w sierpniu r. 1896.

Cała galicyjska prasa wydała ks. Stojałowskiego na pastwę inkwizycji. Posłuchajmy co o tem pisała socjalistyczna „K r y t y k a“ (miesięcznik krakowski) w N-rze 5 z r. 1896 str. 194.

„Jak przy każdej ważniejszej okazji, tak i wobec kłatwy na ks. Stojałowskiego rzuconej, warto przyjąć się stanowisku galicyjskiej prasy. Ani jeden z większych dzienników nie zaprotestował przeciwko używaniu kłatwy w walce politycznej, ani jeden nie powstał w obronie ks. Stojałowskiego, jako obywatela, ani jeden nie zbadał nawet, czy pod względem formalnym, wedle prawa bodaj kanonicznego postąpiono z wyklętym sprawiedliwie. Zamiast tego czytaliśmy obrzydliwe, prawdziwie krokodyle łzy nad „zbląkanym kapłanem“, słyszeliśmy głośne ryki tych osłów, znęcających się nad bezbronnym lwem... Wchodzimy w całej Europie w epokę reakcyi, przerażonej rozwojem socjalizmu, ale nigdzie może nie będzie ona wstrętniejszą, niż u nas w Galicyi, sądząc po tych początkach. Jakaś bezsilna obłuda, jakieś niby pobożne faryzeuszostwo zaczyna ciążyć nad całą niemal publicystyką. Przed grozą klerykalizmu i zuchwałych występów jezuitów, wszystko chowa się w mysią dziurę, albo wprost udaje prawowiernych. Udaje — powtarzam — bo zresztą ludzie ci, ta cała falanga dziennikarzy i polityków, zawracających pobożnie oczyma i lękających się jezuitom narazić — odbiegli tak daleko od kościoła, że poprostu nie ma wstrętniejszego widoku nad tę prasę, która chłopów chce uczyć religijności. Chłopi są dzisiaj w kraju jedynymi może naprawdę prawowiernymi katolikami i oni to właśnie stali tak długo po stronie ks. Stojałowskiego. Gdyby przyszła kiedy ta chwila, że kościół katolicki musiałby opierać się na członkach redakcyi pism konserwatywnych lub antysemitycznych gazet, byłaby ona ostatnią chwilą jego istnienia. Chłopi trzymają dziś tę historyczną budowę i dzisiaj wysilają się niektórzy „dostojnicy“ kościelni, aby nią zachwiać i wstrząsnąć. Cui bono? Dla ratowania dzisiejszych stosunków społecznych i politycznych w Galicyi!

„Czyż widok księdza konwójowanego co kilka miesięcy przez żandarmów, wędrującego z jednego więzienia do drugiego, zatrzymywanego przez policję na dworcach kolejowych itp. ma działać zbawiennie na tych jedynych katolików? Czy ten sam człowiek nie dawał im ślubów, lub nie chrzczył ich dzieci? Rozumielibyśmy to wszystko, gdyby to robili jacyś legendarni „masonowie“, ale nigdy nie zgodzimy się na to, że ostatnia ekskomunika była czynem politycznie roztropnym“.

„Naprzód“ krakowski oraz lwowski „Robotnik“ broniły swobody prasy zagrożonej przez Rzym. Numer za numerem, wbrew konfiskatom i formalnemu wyciu jezuitów staczał „Naprzód“ ostrą walkę w obronie wyklętego i nawet ogłosił, że będzie nań chętnie zbierał składki.

Pierwszy „interview“, który miał ks. Stojałowski z dziennikarzami po klątwie, była rozmowa z tow. Franciszkiem Czakiem, który za wiedzą ks. St. wydrukował ją w „Dzienniku Krakowskim“, piśmie redagowanym przez p. Feldmana, a będącem własnością p. dra Adolfa Grossa. Odtąd też ks. Stojałowski zwraca się ze wszystkim do tego pisma lub uprasza tow. Daszyńskiego o pomoc, jak to wykazemy z dalszych listów.

Na razie ks. Stojałowski zajął wobec klątwy jedynie racjonalne stanowisko i oświadczył, że ani on, ani chłopcy „nie pójdą do Kanossy!“

Aby zrozumieć, jak cały lud polski w Zachodniej Galicyi został wciągnięty w wir walki religijnej, zacytujemy najważniejsze ustępy z pism ks. Stojałowskiego.

Na ogłoszoną klątwę odpowiada ks. St. :

„Mojem, a sądzę też całego ludu polskiego imieniem, odpowiedzieć mogę na ten, chwala Bogu, ostatni (bo i cóż już więcej uczynić można?) manewr polityki ciemieżców ludu, głośno i stanowczo słowami : Nie pójdziemy do Kanossy!

„Używając tych słów, nie mam zamiaru ubliżać powadze Kongregacyi Inkwizycyi lub Papieża, którego

najwyższe zwierzchnictwo uznają i szanują, ale chcę dosadnie zaznaczyć, że : 1-e ogłoszony przez pisma publiczne tekst wyroku, uważam za niemożliwy i po prostu za dokument sfałszowany; 2-e jeżeliby miał być autentyczny, w takim razie poczytywałbym go za oparty na tak grubym błędzie co do faktów i prawa, za wydany wbrew woli i wiedzy Papieża i z takim Papieża podejściem i obalamuceniem, że Leonowi XIII. nie pozostawałoby nic innego, jak tylko autorów i sprawców tego dokumentu coprędzej z Kongregacyi Inkwizycyi usunąć i przepisana w prawie kanonicznem karę na nich nałożyć, ogłaszając to przed całym światem, dla naprawienia danego publicznego zgorznienia, które wydanie i ogłoszenie tego dokumentu wywołało.

„Dla tej tedy potworności tego przez dzienniki ogłoszonego dokumentu, powiadam : Nie pójdziemy do Kanossy! — bo nie mamy ani za co przepraszać, ani za co pokutować, ale raczej musimy żądać sprawiedliwości i przykładowego ukarania tych, którzy w ten sposób poważyli się nadużyć powagi Rzymu i wmieszać sędziwą i po dziś dzień od całego świata czczią otaczaną osobę Leona XIII., do najbrudniejszej jaka kiedykolwiek uknutą została, intrygi.

„Powiadam najpierw, że dokument ów, płaczący się w gazetach, uważam za sfałszowany, bo już to samo wydaje się dziwnem, niezwykłym, z powagą Stolicy św. i Kongregacyi niezgodnem, a tchnącym taką bezbrzeżną nienawiścią i chęcią szkodenia sławie bliźniego, jaką tylko partyjna polityczna zawisć objawiać zwykła, że ten dokument duchownej Kongregacyi Inkwizycyi, której cechą i charakterem jest urzędowanie pro foro interno, nie został mi dotychczas przez żadną kościelną władzę doręczony — a więc też nie jest prawomocny i wcale mnie nie dotyka — a już tydzień znany jest gazetom, i to niekatolickim, ale najpierw gazetom najbardziej wrogim Kościołowi i gazetom wzgardzonym, bo gadzinowym.

„Powtóre na tym dokumencie, tak ważnym, nie ma podpisu Papieża ani żadnego Kardynała, Prefekta

lub komisarza Kongregacyi i jego sekretarza, ale li tylko podpis najpodrzedniejszej figury, tj. notaryusza, czyli mówiąc językiem świeckim p i s a r z a”.

„Falszem jest, że się nie stawił u arcybiskupa lwowskiego, gdy był moim ordynaryuszem; a owszem prawdą jest, że tenże arcybiskup przez lat dziesięć nie chciał nigdy mię przyjąć, ani ze mną mówić, a przez lokajów swoich z pod drzwi swoich zawsze mię odpędzać kazał!

„Falszem jest, jakoby w pismach moich były jakiegokolwiek nauki „poszalonego“ uwodzące, do „szyzmy i przewrotu(!)“ wiodące, albo identyczne z dążeniami partji socjalno-demokratycznej; owszem prawdą jest, której tylko „szalony lub zły“ zaprzeczyć może, że od lat 25 we wszystkim co pisałem, stałem ściśle na gruncie nauki Kościoła rzymskiego, a w ostatnich latach trzymałem się wierne zasad encykliki „Rerum novarum“;

„Falszem jest, jakoby to samo, że się mszę św. odprawia w pokoju lub prywatnym domu, stanowiło świętokradztwo, albowiem każdy powód rozumny i uzasadniony, a tem bardziej „konieczność“ usprawiedliwia odprawianie na każdym miejscu przyzwolitem, wedle zasady: *necessitas frangit legem*; więc *multo magis rubricam*, (konieczność łamie prawo, tembardziej przepis liturgiczny);

„Falszem wreszcie i rzeczą z wszelkiem prawem niezgodną jest, jakobym ja dziś, należąc od dwu lat kanonicznie do dyecezyi antibarskiej, miał obowiązek słuchać lwowskiego arcybiskupa i potrzebował iść przeproszać człowieka, który nie wstydzi się przez lat 10 publicznie lżyć mię w wieloraki sposób, wydawał mię tylokrotnie w ręce świeckich sądów i — nad grobem stojąc, żadnej jeszcze z ciężkich, wyrządzonych mi krzywd, nie naprawił“.

„Jeżeli w jednym dokumencie pomieściło się tyle nieprawdy i przekręcań faktów, to niech ów funkcyjaryusz duchowny Rzymu, który go układał, przekona się o tem, że niegodzi się bez przesłuchania obwinionego, tylko na wiarę takich, jak krakowski X.

Puzyna, biskupów, wydawać tak ważnych pism i wyroków“.

Prawo kanoniczne wyraźnie o tego rodzaju kłątwie stanowi co następuje : „Kłątwę ab homine, czyli z wyroku sędziowskiego wydać można tylko z zachowaniem następujących formalności : Musi ją poprzedzać trzykrotne kanoniczne upomnienie z przerwami ; trzeba winnego zawezwać i przekonać o winie ; wyrok kłątwy musi być wydany „*judice sedente in tribunali*“ (ma ją wygłosić sędzia z trybunału). — I dodano wyraźnie : *Judex qui has solemnitates omittit, ab ingressu Ecclesiae et divinis officiis per mensam suspenditur*“ — sędzia, który tych formalności zaniedba, sam przez miesiąc podpada pod suspenzę od sprawowania służby bożej i od wstępu do kościoła!“ (Aichner, *Comp. Juris eccl.* p. 661.)

„Ponieważ zaś całemu światu wiadomo, że ja ani wołany, ani o winie przekonany nie zostałem, trzykrotne też upomnienie nie było mi przysłane, zatem jawną jest rzeczą, że za drugą część wyroku nie kłątwa na mnie, ale suspenza na tego spada, który ją wydał“.

„Wobec tego wszystkiego zakończę : „Nie pójdziemy do Kanossy!“ To jest ani ja ani lud polski nie damy się zbałamucić wyrokiem, który albo jest sfałszowany, albo we wszystkich swoich punktach i częściach nieważny — a na korzyść partyi szlacheckiej wydany — niech tam idą ci wszyscy, którzy w jakikolwiek sposób do wydania takich potwornych dokumentów się przyczynili“.

„Zresztą ta kłątwa, jeżeliby miała znaczenie, dla mnie osobiście jest zupełnie obojętną. Hak pastorału X. Puzyny i Morawskiego już mnie bardziej nie zrani. Wszak oni, i część bezmyślnego a ambitnego Duchowienstwa, już od lat ośmiu niemal ogłaszają mię za wyklętego, zamykają przedemną kościoły i ołtarze i pałace a domy swoje, (bojąc się ekskomuniki stańczykowskiego wielkiego inkwizytora, — i swego złego sumienia!)“.

„Dla mnie więc ta klątwa w praktyce nie doda zgoła nic: dowodzi jeno niezbiecie, że tyle lat — boli powiedzieć — głoszone z ambon i w listach pasterskich nieprawdę i oszczerstwa!”

„Grom ten głównie wymierzony przeciw ludowi! Bezsumienny ucisk ludu za „czytanie gazetek“ teraz się może rozbestwić — i zapewne się rozbestwi. Mam nadzieję, że prosta wiara i granitowa stałość polskiego ludu przetrwa i ten atak. Ale komu droga wolność obywatelska i rozbitcie małżeństwa inkwizycyi z władzą świecką, niech dziś przede wszystkim pomoże bronić lud polski przed tymi, którzyby się poważyli przyjąć rolę czarnej policji lub siepaków inkwizycyi...”

(Pismo: „Nie pójdziemy do Kanossy“! str. 3. 4. 5. 6 7 8.).

A wkrótce potem w piśmie „Zamiast Nru 15. Pszczółki“ mówi ks. St. (str. 214—217). :

„Przeczytawszy sobie — z gazet oczywiście — całe to dość długie pismo, odetchnęliśmy swobodniej. A zatem jest tak, jak przypuszczaliśmy. Nie Ojciec św., nie żaden Kardynał, ale prosty pisarzyna w rewerendzie, nazywający się „notaryuszem“, któremu na imię: „Mancini“ (widocznie kuzyn Badeniego), podpisany jest na tej bałamutnej paplaninie, pełnej, jak list Puzyny, nieprawd, przekreśnięć i grubych, prawnych bezmyślności czyli nonsensów

„Tego Manciniego znam z Rzymu; jest to młodzik, ćwiczący się w pisaniu w kancelaryach rzymskich, tak samo jak nasi pisarze dzienni i dyetaryusze po sądach i starostach.

„Taką to wielką powagę i takiego wysokiego dostojnika znalazła sobie szajka stańczykowska, aby móżdżek nowem kłamstwem, nowem prostem szalbierstwem świat bałamucić, a zwłaszcza, aby mieć na tych, których ciągle jeszcze nazywają ciemną masą, nowego straszaka, aby dalej lud maltretować, i dziś wmawiać w niego, że Stolica święta, że Papież wydał klątwę na X. Stojałowskiego! Widzieli, że lud ich nie słucha, że odwrócił się od tych księży i biskupów, którzy weszli na drogę sprzeczną z prawdą,

sprawiedliwością i sumieniem, a więc zapisali sobie klątwę z „Rzymu“ jak się zapisuje armatę Kruppa lub nabój dynamitowy. Dziś, opierając się na tem, że to jest „pismo z Rzymu“ twierdzić mogą, że to sąd i woła samego Ojca świętego!

„To jest szczyt matactwa i złej woli; to jest ciężki grzech wobec Kościoła i Boga, chcieć spółnikiem własnych nieprawości uczynić Ojca św., chcieć przedstawić i Kościół boży w tem świetle, jakoby w nim nieuczciwość, niesprawiedliwość, kłamstwo i przewrotność mogła mieć miejsce!

„Jak bezecnym jest cały ten manewr, za pomocą którego uzyskać chciano chwilowe stwierdzenie stańczykowsko-biskupich nadużyć, poznać można z tego, co prawo kościelne przepisuje i stanowi o klątwach“.

„Nie Mancini, ale sam Papież gdyby rzucił klątwę w ten sposób, bez przytoczenia rozumnego i sumiennego powodu, i z pominięciem wszystkich przepisów prawa, byłaby ona nieważną i trafiłby ten piorun nie tego, do którego się mierzy, ale tego, który go ciska. A cóż dopiero, jeżeli to czyni jakiś niedowarzony i może przekupiony młodzik?

„A dalej niech sądzi kto chce, cóż to za zbrodnie czy winy wymienione są w tej długiej paplaninie? Nawet o tyle roztroptym nie był autor tego pisma, aby był sobie od galicyjskich jezuitów, Jackowskiego lub Zosła, zapisał parę herezyi, lub od krakowskiego Puzyry zamówił jaki przekręcony tekst z gazetek, zawierający jakieś podejrzanе socjalistyczne zdanie, aby był przynajmniej tem upiększył swój lichy i nudny wywód“.

„Cóż będzie dalej? Na to odpowiadam krótko tak: Będziemy dalej wspólnie walczyć i pracować, z tą pewną nadzieją, że już jesteśmy u końca“.

„Jesteśmy u końca, bo klątwą wyczerpał się już zapas broni stańczykowsko-biskupiej. Wyciągnęli ostatnią armatę, wystrzelili ostatni nabój. Cała ich filozofia nienawiści już teraz nowego nic i lepszego nie znajdzie“.



„Co do Was, drodzy Bracia, to musicie wiedzieć, że ta bomba ostatnia głównie w was ma trafić — i trafi. Dokazywali z wami dotychczas niektórzy księży i maltretowali was przy spełnianiu obowiązków religijnych, to teraz ten ucisk wasz, jeszcze bardziej się powiększy. Nie mnie, ale was chcą oni złać, i tą fałszowaną, jakoby papieską klątwę i rozbójniczym rozkazem „unikania X. Stojalowskiego“ wpędzić do obozu stańczykowskiego!“

„Oto jedyny cel, oto jedyna rzecz, którą ma sprawić ta z Rzymu od Maucinięgo sprowadzona bomba!“

„Możecie i wy spokojnie ją wrzucić pomiędzy dotychczasowe połamane czerepy i groty galicyjsko-biskupich wykłamań i klątw, które jak widzicie ani mnie ani was jeszcze nie uśmierciły. Chodzi tylko o jedną rzecz“.

„Niektórzy księży bili was dotychczas „batami swych zaostrzonych języków; teraz gotowi was siec, jak Roboamy, szkorpionami!“

Kiedy pod koniec sierpnia 1896 ogłaszano publicznie ze wszystkich ambon klątwę, ks. Stojalowski siedział już w więzieniu w Jaśle. Później nieco w parę tygodni tak pisał w swoim piśmie („Zamiast Nr 16 Pszczółki str. 240, 241)“.

„Czy nie słusznie porównaliśmy to co się działo w niedzielę św. Bartłomieja w Galicyi i księstwie Cieszyńskim, z nocą św. Bartłomieja w Paryżu?“

„Owszem możemy powiedzieć, że widać w tej rzezi duchownej nawet pewien postęp, stósownie do obwołanego postępu naszych czasów.“

„Za lat dawnych było tak: Najpierw święta Inkwizycja ogłaszała kogoś niewygodnego królom i rządóm za heretyka; potem dopiero wolno go było wiaść żandarmom czy siepakom i prowadzić do więzienia, a potem na stos dla „przywrócenia spokoju publicznego“. — Tu stało się inaczej.“

„Najpierw wzięto w nocy ks. Redaktora i osadzono w więzieniu, najpierw zamknięto drukarnię i zabrano z poczty obronę i wyjaśnienie rzeczy — a gdy tak

„burzyciel porządku i powagi duchownej i świeckiej był ubezwładniony i skępowany“ — bezpiecznie i spokojnie ogłaszano z kazalnicy pół piątej dyecezyi „wielką kłatwę“.

„Nazwaliśmy ją rzezią duchowną, boć samo Pismo św. nazywa „język mieczem ostrym“, a w każdym katechiźmie to stoi, że obmawiać, a tym bardziej rzucać oszczerstwa na bliźniego równa się zabójstwu, owszem gorsze być może od morderstwa.

„I taki mord duchowny na księdzu Redaktorze i wszystkich czytelnikach i przyjaciółach „Wienca“ i „Pszczółki“ popełniono w niedzielę św. Bartłomieja w Galicyi.

„Noc Bartłomieja wyprawiono na rozkaz ukoronowanej zbójczyni i jej syna; niedzielę Bartłomieja wyprawiono na rozkaz złoconych kołnierzy i umitrowanych, nie z łaski Bożej, ale z łaski rządowej, głów, godnych pozłoty.

„W nocy Bartłomieja mordowali zbójcy odznaczeni białą szarfą i białymi krzyżami; w niedzielę Bartłomieja zdierali skórę z księdza Redaktora i czytelników gazetek ludzie odziani w białe komeszki pod wizerunkiem krzyżów, wiszących czy to na kazalnicy, czy w ołtarzach.

„Zbójcy z nocy św. Bartłomieja głosili, że bronią wiary katolickiej i Kościoła; mordercy z niedzieli św. Bartłomieja głosili słowo w słowo to samo.

„Zbójcy nocy Bartłomieja oszukali Papieża Grzegorza XIII i doprowadzili go do tego, że ku pośmiewisku świata uczcił mord i rzeź nikiemną nabożeństwem, jubileuszem i uroczystem Te Deum; sprawcy niedzieli św. Bartłomieja galicyjsko-cieszyńskiej oszukali rzymskich duchownych, a nadużywały powagi Leona XIII., który o sprawie nic nie wie, aby swojej rzezi duchownej nadać pozory słuszności i godziwości.

„Zbójców z nocy św. Bartłomieja dosięgła prawica i sąd sprawiedliwego Boga i rodzaj ich zagał, a sąd całego świata ogłosił ich za to, czem byli w rzeczywistości, za nikiemnych i podłych zbrodniarzy; sprawców rzezi duchownej z niedzieli Bartłomieja ta sama

prawica Boża dosięgnie, a sąd historii i uczciwych ludzi społecznych, już dzisiaj ocenia sprawiedliwie ich czyn, i jedno ma dla nich uczucie : p o g a r d ę.

„Jedna jest tylko i to smutna różnica pomiędzy nocą Bartłomieja paryską, a niedzielą Bartłomieja galicyjsko-cieszyńską.

„W nocy Bartłomieja nie miało żadnego udziału duchowieństwo ; owszem duchowni, o ile mogli, ukrywali i ochraniaли nieszczęśliwe ofiary na rzeź skazane ; tylko Grzegorz XIII został oszukany i wepchnięty w błoto.

„Niedzielę zaś św. Bartłomieja w Galicyi i Cieszyńskiem, wprawdzie z namowy hrabiowskiej, ale bezpośrednio wywołali i urządzili biskupi i duchowni, niepomni na sąd Boży i naukę Pana Jezusa, a wykonali duchowni „głupi i leniwego serca“ jak powiedział Chrystus“.

Lud też polski zaufał wtedy ks. Stojałowskiemu i stanął przy nim murem, niepomny na straszne prześladowania świeckie i duchowne. Aby zrozumieć całą wartość moralną ks. Stojałowskiego, przytaczamy tuż obok tego odwołanie w niespełna rok po tych artykułach ogłoszone. Wiedeńskie pismo klerykalnofeudalne „Vaterland“ z dnia 10 listopada 1897 w N-rze 310 ogłasza następujące pismo : ✕

„Nr 1358.

Nuncyatura apostolska.

Wiedeń 9 listopada 1897.

„Podpisany poleca szanownej redakcyi „Vaterland“ ogłosić następujące oświadczenie ks. St. Stojałowskiego z tą uwagą, że to ogłoszenie należy uważać za urzędowe i że wspomniany ksiądz zrehabilitował się zupełnie wskutek tego odwołania“.

† E. Arcybiskup de Sebaste  
Nuncyusz apostolski.

„Ja podpisany oświadczam z zupełnie wolnej woli i z całą szczerością:

„1. Przyjmuję szczerze, z całym poddaniem się i bez zastrzeżeń wszystkie co do mnie ze strony

prawowitych zwierzchników kościelnych wydane rozporządzenia, wyroki i cenzury, a zwłaszcza wydane przez św. Kongregacyę officium.

„2. Potępiam i odwołuję wszystko, com publicznie czy prywatnie mówił, pisał lub czynił, a co by było nieuszanowaniem lub obrazą biskupów i innych zwierzchników kościelnych ;

„oraz potępiam i odwołuję wszystko, cokolwiek powiedziałem lub napisałem nieprawdziwego lub fałszywego o prawie, które ma św. Kościół w nauczaniu, kierowaniu i ganieniu swoich dzieci we wszystkich sprawach, które odnoszą się wprost lub pośrednio do dogmatów chrześcijańskich, do chrześcijańskiej moralności i dobra ludów.“

„3. Reguły ogłoszone przez I. S. papieża Leona 13. w jego Konstytucyi Officiarum z stycznia co do różnych publikacyi i ich lektury przyjmuję i zobowiązuję się na przyszłość wiernie je wykonywać.

„4. Będę czynił, co w moich siłach, aby naprawić zgorzenie, które sprawiłem zwłaszcza przez celebrowanie św. Ofiary (mszy) w domach prywatnych, wbrew interdycowi.

Rzym dnia 5 września 1897 r.

Ks. Stanisław Stojalowski“.

Przytoczyliśmy umyślnie to pokorne odwołanie wszystkiego i poddanie się zupełne pod wolę biskupów nawet w rzeczach świeckich (dotyczących „dobra ludów“), aby zrozumieć, jak srodze zdrwił sobie ks. Stojalowski z chłopów, albo wtedy, kiedy ich prowadził przeciwko „mordercom“ w sutannach, albo wtedy kiedy poddawał się rozkazom tychże „morderców“.

Z dotychczasowych cytatach i dokumentów nabrał już czytelnik zapewne przekonania, że nie socjaliści szukali ks. Stojalowskiego, ale on ich. Pokaże się to jeszcze dokładniej z następnymi dokumentami i cytatach.

## II.

## W JASIĘLSKIEM WIEZIENIU

Dnia 28 sierpnia w nocy aresztowali żandarmi ks. Stojałowskiego w Cieszynie i powlekli go przez Kraków do Jasła. Był to pierwszy z owych gwałtów „świeckiego ramienia“, dawnego „brachium saeculare“, stojącego na usługi inkwizycyi duchownej.

Pierwszym krokiem, jaki ks. Stojałowski uczynił, aby się ratować, było, że w Krakowie napisał kartkę z dworca (gdzie czekał z żandarmem) do redakcyi „Dziennika Krakowskiego“ z prośbą, aby tow. Daszyński doń przyszedł na dworzec. Daszyński przyszedł i pojechał z aresztowanym aż do Tarnowa, gdzie wśród zbiegowiska księży na dworcu dodawał otuchy więźniowi i obiecał, że go nie opuści w niedoli. Wkrótce potem otrzymał redaktor „Dziennika Krakowskiego“ następujące dwa listy z więzienia jasielskiego :

V. List do Redakcyi „Dziennika Krakowskiego“  
z daty Jasło 3 września 1896.

Jasło, 1/IX 1896.

„Szanowna Redakcyo! A zatem nie omyliło mię przecucie, że za wyrokiem świętej inkwizycyi pójdzie egzekutywa brachii saecularis i pod jakimkolwiek pozorem będę pozbawiony wolności. Nie spodziewałem się tylko, że tak wszystko odbędzie stosownie. Aresztowanie w nocy, prowadzenie pod eskortą żandarma mil 50 i osadzenie w więzieniu śledczem za § 24 ustawy prasowej! Gdy w sobotę o pół do siódmej przyszedł do sądu w Jasło, już naturalnie „po godzinie urzędowej“ nikogo w sądzie nie było, choć umyślnie z Tarnowa telegrafowałem sądowi, że o tej godzinie przyjadę, i kiedy tak pilno mię przesłuchać, to niech sędzia raczy na mnie poczekać. Czekał tymcza-

sem tylko zarząd więzienia, który mi oświadczył, że już dla mnie mieszkanie stoi gotowe, a mam z rozkazu prezydenta przenocować w areszcie jako dostawiony. Mimowolnie zapowiedział mi jednak tenże zarząd więzienny, co mi ogłosi jutro sędzia po przesłuchaniu, bo głym żądał, aby mi dano światło, odpowiedziano mi, że u nas światła się nie daje, ale jutro mogę o to sędziego śledczego poprosić! Aha! odpowiedziałem, więc i to już wiecie, że ja tu nietylko przenocuję, ale też dłużej zostanę! Szło też rzeczywiście wszystko po formie — od Cieszyna do przesłuchania byłem „dostawionym“ — po przesłuchaniu, które tyczyło się głupstw kilku, mianowicie czym dawał lub posyłał komu „Kalendarz Wieczny“ i „Słowo chłopskie na słowo biskupów“ — bo żandarmerya jasielska z rozkazu starosty — bez rozkazu sędziego — przeprowadziła w całym jasielskiem rewizye domowe i zabierała chłopom, co jej w ręce wpadło — ogłosił mi sędzia śledczy Łodziński (wkrótce radcą zostanie), że prokurator Stawiarski postawił wniosek na areszt śledczy z § 175 nr. 3 i 4 i pouczał mię o środkach prawnych. Przypomniałem mu wtedy, że najpierw chodzi o to, co on jako sędzia powie, a nie o to, co prokurator wnosi. Wtedy dodał z panięską skromnością, że on na ten wniosek się zgodził i więzienie śledcze orzeka, ale jeżeli temu się sprzeciwię, to on zaraz Izbę radną zwoła. Na to mu powiedziałem tak: „Jestem stary wróbel i na tych wszystkich komedyach się znam. — Orzeczenie Pańskie uważam za gwałt pospolity, a przeciw gwałtom z góry postanawianym nie istnieją żadne środki prawne w Galicyi, więc ja się w tę ciuciubabkę bawić nie będę“. I tak też zapisał w protokole, usiłując mię perswazyami skłonić do wniesienia sprzeciwu. Rzekłem mu: „Jestem księdzem i biorę to trochę inaczej niż wy. Dość grzechu i obrazy Boga, że was dwu prokurator i pan grzeszycie, łamiąc przysięgę i sprawiedliwość — mamże mnożyć grzechy i wpędzać innych do tego, aby tak samo grzesznie orzekali? Tego stanowczo nie zrobię. Jeżeli pan sądzisz, że Izba radna zniesie niesprawiedliwe zarządzenie, to le-

piej sam je znieś, a przynajmniej naprawisz grzech popełniony. Siedzę tedy 3-ci dzień za paragraf, który z reguły tylko grzywną może być karany! Od soboty południa nie miałem nic w ustach i powiedziałem sędziemu i prezydentowi „albo się przysłużycie stańczykom i wyniesiecie mnie martwego, albo puścicie na wolność“ — jeżeli w Jaśle zginę w waszych rękach, przynajmniej nie będą mogli stańczycy pisać w przyszłości, że Jasielskie jest „gniazdem Szelów“, bo się stanie gniazdem innych. W Jaśle mam mało znajomych i przyjaciół, więc tylko chłopci z Warzyc przyszli tu wczoraj (poniedziałek) i przynieśli bochenek chleba i flaszkę wina. Nie pozwolono jednak z nimi się widzieć, a za żywność im podziękowałem, bo stoję przy słowie: „albo umrzeć albo wyjść wolnym!“. Przypadkiem wpadła mi w rękę Nowa Reforma gdy był w kancelaryi, w której wyczytałem wiadomość: „X. Stojalowski został wypuszczony z więzienia i bawił wczoraj w Krakowie!“ Te nędzne demokraty ateusze gotowi do wszystkiego — do spółki z świętą inkwizycją i do szerzenia bezwstydných kłamstw dla obrony demokratycznych nikczemności.

„Posełam tych parę słów na los szczęścia przez więźnia, który na świat wychodzi. Jeżeli Was to dojdzie, to o ile nie da się wydrukować w Krakowie, proszę posłać do Arbeiterz. To żem wzgardził ich tak zwanymi środkami prawnymi zrobiło na nich wrażenie o tyle, że przecie uczuli ten policzek i spieszą ze śledztwem. W niedzielę mi zapowiadał, że potrwa 2 tygodnie, teraz mówi, że w sobotę będzie koniec i że uchyli on (sędzia śledczy) areszt. Czy prokurator na to się zgodzi — oczywiście nie mówi nic! Znam tę drań na wylot. Najlepsi jeszcze uczynią bezprawie z bojaźni — i ludzie ci mogą sądzić biednych chłopów!

X. Stojalowski“.

Jaśło, 2/IX 1896.

„Dotychczas nie nadarzyła się sposobność wysłania tego listu, może nim go dostaniecie dojdzie was wiadomość, żem umarł na tyfus głodowy ku wielkiej ra-

dości stańczyków. Dodano jeszcze, że w niedzielę przy pierwszym przesłuchaniu mówił mi sędzia, iż skończy śledztwo za 2 tygodnie. Gdy się dowiedział, że nie nie jem, zapewniał, że skończy do soboty — więc o tydzień przyspieszył, i dodawał pod słowem, że areszt uchyli. Nie dodał tylko, czy prokurator uczyni to samo t. j. czy odstąpi od żądania mego uwięzienia — bo przecie sądami rządu prokuratorowie a sędziowie to prości policyanci i siepacze politycznej władzy. Nie spuszczam się tedy na nie i stoję przy swoim : „śmierć albo wolność!“.

VI. List do Redaktora „Dziennika Krakowskiego“  
z daty Jasło 3 września 1896.

3/IX 1896.

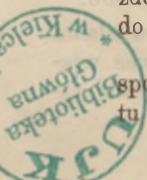
„Szanowny Panie Redaktorze !

„Do oświecenia wyroku Inkwizycyi, z czyjego on wyszedł natchnienia niech posłuży list, który załączam, z Cieszyna.

(Listu tego nie ogłaszamy, bo pisała go p. H. do ks. St. Chociaż więc list ten przesłał ks. St. do dyspozycyi, nie należy on do rzeczy przez nas omawianej. Pr z y p i s e k w y d a w c y).

„Oba więc rządy : austriacki i węgierski zabrały się do wykonania wyroku świętej Inkwizycyi, aby mi wszelką ubezwładnić obronę! Drukarnię w Czacy zapieczętowano, „Nie pójdziemy do Kanossy“ skonfiskowano — tak samo numer wydany! Czy w Konstantynopolu nie mogliby się nauczyć, jak się robi rzeczy, bez używania prostych mordów. Dziś tedy w Austrii nie jestem pewny już nietylko wolności, ale i życia! W Krakowie Wam nie dadzą tego wydrukować, więc pošlijcie koniecznie do „Arbeiter Zeitung“ i innych pism zagranicznych — niech się o tem Europa dowie. Piąty dzień tu nie jem — i jestem zdecydowany umrzeć, bo i tak jestem zabity za życia do trumny.

„Jeżelibym się stąd żywym wyrwał, to w każdy sposób w Austrii nie zostanę, bo przecie bezpiecznym tu zgoła nie jestem.





„Proszę załączony tu list posłać pod adresem Heleny Hempel do Cieszyna, gdyż stąd wprost posyłać jest rzeczą niepewną. Łączę wyrazy szacunku sługa

X. Stoj a ł o w s k i“.

„Jeżeli to, co się dzieje, nie otworzy ludziom w Galicyi oczu, to już ją ogarnęła nieuleczalna ślepotą“.

Dnia 4 września puszczono ks. Stoj a ł o w s k i e g o na wolność. Zamach więc księcia P a w ł a S a p i e h y, starosty jasielskiego spełził na niczem!... O tym księciu Sapieżu, którego Stoj a ł o w s k i nazywa „Szawłem“ pisze on w następujący sposób :

„Sprytny to „Szawel“, co założył sobie siedlisko w Jaśle i poprzysiągł sobie, że on stłumi ruch ludowy, a to za pomocą środków przez siebie wynalezionych. Środki te są rozmaite. Ma on bowiem w swojej zbrojowni i miód, srebro, żelazo, kropidło z święconą wodą i czernidło — a zaś w swojej spiżarni wino, cukier i inne rozmaite wędzone i nie wędzone, słodzone, pieprzone i paprykowane rzeczy.

„Miodem smaruje sobie język, gdy mówi do chłopów; srebrem szuka judaszów, czasem bez skutku, a czasem ze skutkiem, kropidło z święconą wodą trzyma dla księży i jezuitów; w żelazo uzbraja swoich wysłańców po wsiach patrolujących, a czernidłem pisze fałszywe oskarżenia i bezprawne rozkazy.

„Zapasami ze swojej spiżarni częstuje każdego tem, co właśnie lubi, aby nadgradzał i krzepił patrolujących, a pozyskiwał dla swoich zamiarów prokuratorów i innych przydatnych mu ludzi.

„Tento „Szawel jasielski“ w ostatnim czasie, nie widząc dość rychło skutków z używania miodu, srebra, żelaza i kropidła z święconą wodą, a nawet pokpiwszy się grubo w dniu 3 lipca pomimo pomocy Metzgera, Badeniego i Losła, teraz ułożył sobie taki planik :

„Porozsyłał po powiecie swoich żelźniaków i kazał im chodzić po chałupach, wtedy głównie, gdy w nich są same niewiasty i dzieci, i zabierać chłopom książki

i pisma, jakie im wpadną w ręce. Nazbierawszy w ten sposób, sprzeczny z wszelkiem prawem jakie 60 lub więcej książek rozmaitych, porwał za czernidło i zrobił fałszywe doniesienie do sądu, że X. Redaktor rozdaje zakazane pisma.

„P. Stawiarski, prokurator jasielski, przekonawszy się prawdopodobnie, że z „Szawłem“ przyjemna i pożyteczna kompania, nie zbadawszy rzeczy, na podstawie tego czernidła „Szawłowego“ nuże czempredzej wytaczać śledztwo przeciw X. Redaktorowi. Wymierzono to tak, aby właśnie na czas ogłoszenia klątwy zamknąć X. Redaktora i trzymać go parę miesięcy, aby biedni ludziska, po klątwie nie wiedzieli nic, co się stało i gdzie się X. Redaktor obraca.

„Plan to bardzo mądry i wielce nabożny, pewnie go „Szawel“ wymyślił słuchając mszy świętej, bo on na każdej mszy modli się o wygubienie heretyków i buntowników!

„Jeżeli się pobożny zamysł nie udał, to tylko dlatego, że X. Redaktor wtrącony bezprawnie do więzienia powiedział: „Albo mię puścicie wolnego, albo chcecie rozbijać, to dobijcie od razu i niech się wsławi Szawłowe gniazdo zabójstwem mojem“. I to powiedziawszy nie jadł przez sześć dni. Tymczasem chłopci jasielscy, jakoś niepojętni na nauki Szawłowe i nie bojący się ani żelaza, ani nie łakomi srebra, przychodzili niemal codzień do sądu i znosili X. Redaktorowi co kto miał. Tak się zlekli klątwy Bartłomiejowej, przy której najbardziej to zalecano, aby żaden się nie ważył X. Redaktora wspierać (aha! o to im chodzi!) ani w dom przyjąć, ani do stołu przypuścić! Widząc to sędziowie, mówili do siebie: „Puście go czempredzej! bo jakby on tu nam umarł, to nas chłopci pozabijają!“ Zlekli się biedacy, i chodziło im nie o życie X. Redaktora, ale o swoją skórę, aby ją nie pogarbowali dzielni Jasielczanie.

„Wskutek tego, a dla prawdy i sprawiedliwości dodam, także wskutek zacności i sumienności pana prezydenta sądu Podwina, sędzieja, który sobie zakładał skończyć śledztwo za 2 tygodnie, skończył je za pięć

dni, i w piątek, 4 września, zawezwał X. Redaktora na drugie posłuchanie po przesłuchaniu wszystkich świadków. I oto co się pokazało :

Ze wszystkich książek, które pozabierali żandarmi od chłopów, były tylko „dwie“ takie, o których można było powiedzieć, że są skonfiskowane! Wszystkie inne, a będzie ich kilkadziesiąt, nie są skonfiskowane i wolno je było rozdawać — a nie wolno ich było żandarmom odbierać!

„I za dwie książeczki, co nawet nie stanowi przestępstwa, czyli tak zwanej istoty czynu, (bo trzeba dać 3 książeczki, aby było wbrew prawu), poważono się X. Redaktora porwać w nocy, wlec około 50 mil i trzymać o głodzie sześć dni!

„Szela jasielski byłby żadnego pana palcem nie dotknął za taki uczynek.

„Któż lepszy Szela czy Szawel?“

(„Zamiast N-ru 16 Pszczółki“ z r. 1896, str. 242 — 244.)

Księcia Pawła Sapiehę, nieodrodnego potomka szwindlerów przy budowie kolei galicyjskiej i spółników złodzieja Offenheima, nazywa Stojałowski gorszym od „re-zuna“ Szeli!

Dziwnym trafem losu na owym bankiecie, z dnia 12 grudnia w Krakowie, gdzie Stojałowski wyciągał dłonie do stańczyków, prezydentem bankietu był tenże sam książę Paweł Sapieha; on to inscenował tę ohydne komedye, a Stojałowski przepijał ostatki swego honoru w toaście, który owego wieczora wygłaszał na cześć sojuszu ze swymi dawnymi ciemieżcami. Pytamy teraz, za kogo ma właściwie Stojałowski swoich zwolenników, że takie rzeczy w tak krótkich odstępach czasu urządza?

\* \* \*

III.

POMOC SOCYALISTÓW  
W NOWYM SĄCZU

---

Po nieudalym zamachu Sapieżyńskim nastąpić miały coraz to nowe ataki... Ale przedtem jeszcze prosił usilnie ks. Stojałowski tow. Daszyńskiego, aby ratował jego pisemka ludowe przez to, że wysłanoby do Cieszyna któregoś z socyjalistów, ażeby prowadził redakcyę. Tow. Daszyński, pragnąc utrzymać pisma wbrew niesłychanym prześladowaniom rządu, obiecał postarać się o jakiegoś dzielnego człowieka w tym celu. (Później objął rzeczywiście owe pisma tow. Tadeusz Reger z polecenia Komitetu).

Pod koniec października odbył się wiec ludowy w Sanoku, poczem aresztowano znów ks. Stojałowskiego. Po wyrwaniu się z aresztu pisze ks. St. następujący list :

VII. List do tow. Daszyńskiego  
z daty : Cieszyn 31 października 1896 r.

REDAKCJA „DZWONU“, „WIENCA POLSKIEGO“  
I „PSZCZÓŁKI“.

N. b. pochwalony Jezus Chr. W Cieszynie 31/XI 1896.

„Kochany Panie Ignacy!

„Wyrwałem się w niedzielę z Sanoka po 5 dniach więzienia — i postu. Smarkaty koncepista Łępkowski doniósł po wiecu w Sanoku, że „znakami“ wzywałem lud, aby go wypchał ze zgromadzenia i dusił ergo zbrodnia § 81 — i że wołałem : Gdyby u was była krew, nie zostałyby proch z żandarmów i komisarza — ecce § 279 uk.

„Gdy żaden z świadków nie potwierdził donosu, puścili mnie (10 rano w niedzielę).

„Mimo mej wolności pożądaney „dzielny człowiek“ abym się wyrwał do Antivari. (? wyd.)

„W czwartek rano będę w Krakowie a o 11-jej jadę na wiec do Jarosławia, który się odbędzie 6-go w piątek.

„Przyjedź Pan tam także, będzie Lewakowski, Bojko, Stapiński. Pójdzie im tam tak, jak w Rzeszowie i Rymanowie, jak Pan z załączonego listu poznasz; a trzeba raz tę bezpłciową, czy eunuchową grupkę gruntownie zdemaskować. W Krakowie dobrze by było, gdybyśmy się zobaczyli, i ułożyli miejsce spotkania i czas w Jarosławiu a pomówili też o „dzielnym człowieku“. Trzeba też przeciw czeladnikowi demokratycznemu (mowa o pośle Wójciku. Przyp. wyd.) urządzić wiec chłopski w Krakowie.

„Łączę braterskie pozdrowienie

X. Stojalowski“.

Tymczasem od strony Wadowic nadciągała burza. Tamtejszy sąd obwodowy wydał następujący rozkaz uwięzienia ks. Stojalowskiego, który tenże w odpisie przesłał tow. Daszyńskiemu razem już ze swoją odpowiedzią, aby zrobił z tego użytek w pismach. Przytaczamy tutaj wszystko dosłownie :

„Z c. k. Sądu obwodowego.

L. 8838.

Nakaz uwięzienia śledczego.

„Zgodnie z wnioskiem ck. Prokuratoryi Państwa w Wadowicach z 7 listopada 1896 L. 6782 zgłoszonym zostaje przeciw ks. Stanisławowi Stojalowskiemu śledztwo wstępne o zbrodnię zaburzenia religii z § 122 lit. b. u. k. popełnione przez to, że będąc obłożony klątwą w Kaniowie dankowskim przez odprawienie mszy w karczmie Wojciecha Fajfera w dniach 6, 7 i 8 września b. r. is'niejącej w państwie austriackiem religii katolickiej publicznie wzgardę okazywał, a w moc przepisów § 175 u-t. 3 i 4. post. kar. orzeka się przeciw niemu uwięzienie śledcze.

Powody :

„Na podstawie doniesienia c. k. Starostwa w Białej z 29 października 1896 L. 34573, oraz przeprowadzonych przez tę władzę dochodzeń, jest ks. Stani-

ślaw Stojałowski o dokonanie powyższego karygodnego czynu dostatecznie podejrzanym, te same dochodzenia aż nadto dosadnie wykazują, że zachodzi całkiem uzasadniona obawa, że obwiniony może w sposób zbadaniu prawdy przeszkadzający wpływać pośrednio, lub bezpośrednio na bardzo wielu świadków w toku śledztwa przesłuchać się mających, jak wogóle starać się o utrudnienie przeprowadzenia śledztwa. Ponieważ zaś szczególniejsze okoliczności towarzyszące obecnemu życiu i prowadzeniu się obwinionego, usprawiedliwiają obawę, że czyn karygodny, przezeń już tylekrotnie popełniony, w przyszłości dokonać i przez to nadal zgorzenie publiczne wywołać i rozszerzać może, przeto zarządzenie uwięzienia śledczego jego osoby znajduje w powołanych przepisach ustawy najzupełniejsze uzasadnienie.

„Wadowice 9 listopada 1896.

C. k. sędziego śledczego“.

(Podpis nieczytelny).

Autor niepoczytalny.

„Na ten zakaz odpisałem po niemiecku mniej więcej to samo, co tu jest po polsku :

Do Świątecznej Izby radnej ck. Sądu obw. w Wadowicach!

„Do wawrzynów sławy sądu wadowickiego, zdobytych wyrokami wydanymi na Garnarczykowa, Mikołajczyka, Leszczyńskiego za sprowadzanie gazetek\*), równie jak wyrokiem w mej sprawie przeciw X. Augustynowi Gani\*\*), przybył nowy liść orzeczeniem uwięzienia śledczego z obawy powtórzenia „karygodnego czynu“ odprawiania mszy św. wobec klątwy!

„Święta inkwizycya odżyła tedy w Wadowicach! Atoli marny jej żywot, bo napróżno kusi się zaczerpnąć eliksiru życiowego w kodeksie austriackim.

\*) Wymienionych skazano na grzywny za to, że sprowadzali dla całej wioski po kilka egzemplarzy gazetek.

\*\*) Gania wykrzykiwał na mnie przed ludźmi, zaskarżyłem go, lecz nie dał świadkom przysięgi złożyć, a potem zawyrokował, że ponieważ sędzia nie nabrał przekonania o winie, więc uwalnia!

Kodeks austriacki pro primo „kłątwy“ nie zna; pro secundo skąd sąd wadowicki śmie twierdzić, że jestem wyklęty i gdzie ma na to dowody? Ja do dziś wyroku kłątwy nie mam, ani sądzony przez duchowny sąd nie byłem, a tyle i sędziowie świeccy mogą i powinni wiedzieć, że wyrok bez rozprawy sądowej jest absurdem. 3-e Austriacka ustawa przyznaje i gwarantuje nietykalność domową, a zatem co się działo w domu Wojciecha Fajfra, do tego sądowi wtrącać się nie wolno. Nie pomoże też mierzyć, ile kroków ma izba, ani czy w niej w czasie komisji stały fiaszki, i czy kobiety nakrywały komodę, lub czy szyld gospody wisi nad izbą, bo z tych rzeczy i chłopci się śmieją! 4-e Nonsens jest mówić o zgorszeniu publicznem z powodu rzeczy odbytej w izbie w ogóle, a tembardziej, gdy chodzi o mszę św. nazywać to „czynem karygodnym“ to trzeba na to wadowickiej filozofii. 5-e Odprawiać mszę św. jest aktem religii — a ktoby chciał okazać wzgardę religii, toby mszy nie odprawiał. Gardzić rozkazem bezsumiennym biskupów, a choćby monarchów nie podpada pod żaden kodeks karny — i wolno poddanemu nawet to, coby cesarz zakazał, czynić u siebie w domu, bo w domu każdy sobie pan. Z tych powodów raczy Izba radna ratować honor wadowickiego sądu i znieść orzeczenie więzienia śledczego tembardziej, że po przesłuchaniu świadków nr. 3. z § 175 odpada, a stosowanie nr. 4 do odprawiania mszy u księdza jest właśnie obrazą i wzgardą religii, skoro każdy katolik a tem bardziej ten co na obronę katolickiego kościoła pozuje, powinien wiedzieć, że ksiądz na to święcony, aby mszę odprawiał, a żaden biskup i Papież sam, odebrać mu tego nie może, aby gdy chce mszę św. odprawiał, tembardziej sąd wadowicki prawa tego nie ma, a więzić mię, dla przeszkodzenia odprawianiu mszy, toć gwałt wbrew prawu i sumieniu, godny chyba inkwizycyi średniowiecznej, a nie sędziów XIX. stulecia, obowiązanych strzedz kodeksu austriackiego i swojego honoru a niezależności.

X. Stanisław Stojałowski“.

Jakże dziwnie wobec tej mowy wygląda ów punkt czwarty „odwołania“ rzymskiego, gdzie ks. St. pisze : „Będę czynił co w moich siłach, aby naprawić zgorzenie, które sprawilem zwłaszcza przez celebrowanie mszy św. w domach prywatnych wbrew interdykowi!“

Tymczasem przed rokiem występował ks. Stojałowski w duchu owych swobód obywatelskich i pioruny miotał na zgromadzeniu socjalistów w Nowym Sączu. Potrafił on przez swoje „rewolucyjne“ stanowisko pozyskać sobie ich sympatyę bodaj chwilowo i to miało mu się wkrótce przydać w stanowczej chwili jego życia.

Dnia 13 listopada aresztował żandarm ks. Stojałowskiego w Nowym Sączu na dworcu kolejowym i miał go odstawić do więzienia w Wadowicach. Tymczasem sprawa była bardzo poważna dla Stojałowskiego, bo z więzień Wadowickich nie puszczonoby go z pewnością przed wyborami, tak jak to już tyle razy praktykowano. Ale socjali demokraci ułatwili w znakomity sposób ucieczkę zagrożonemu księdzu, który uciekł szczęśliwie na Węgry. Że i ks. St. tego samego jest zdania o ważności owej chwili, świadczy list, który oczywiście tylko w wyjątkach przytaczamy.

**IX. List do X. X. w N. Sączu  
z daty : Cieszyn 25 listopada 1896**

Kochany Panie ! Szczęśliwie od Was, jak już pewnie z gazetki wiecie, dcstałem się do Cieszyna, a potem do Czacy, gdzie dotychczas siedzę jak mysz na pudle ! W Bogu nadzieja, że ujdę rąk siepaczy. Wam wszystkim za dzielną i skuteczną obronę serdeczne jeszcze raz przesyłam Bóg zapłać ! Proszę mi też napisać, czy tam komu z Was nie wytoczono śledztwa za „odbicie zbrodniarza“ — lub co się z tym „dzielnym“ żandarmem stało . . . .

Ks. Stojałowski.“

A w drugim liście przyznaje się ks. Stojałowski do „strachu“ i pociesza dzielnych robotników socjalnych



demokratów tanim bardzo kosztem : „Myślę, że z tej chmury wielkiego deszczu nie będzie, a skończy się na mojej tułaczce . . . .

Tymczasem czterech ludzi odsiedziało niewinnie długie więzienie śledcze, a towarzysze nowosądeccy do dzisiejszego dnia jeszcze splecają ciężary tej sprawy. Muszą też oni dzisiaj mieć szczególną pociechę, gdy czytają, że Ks. Stojalowski i jego ludzie stają po stronie politycyantów wiedeńskich, wyrzucających przymocą posłów robotniczych z parlamentu !..

W tych nieszczęściach wspierali ks. Stojalowskiego socyalni demokraci pieniądze. Sami ubodzy i walczący z ciągłym deficytem oddawali jeszcze po kilkanaście zlr. przesładowanemu. Ale on w tej chwili potrzebował więcej. Zwrócił się więc do człowieka, który przedtem nieraz go wspierał, do niejakiemu p. Aleksandra Kłosowskiemu, kasyera miejskiego, cieszącego się w Krakowie wielką popularnością. Kłosowski, człowiek dobrego serca lecz hulaszczy i lekkomyślny, dopuścił się defraudacyi kilkudziesięciu tysięcy zlr. z kasy miejskiej, co odkryło nagle zdumionemu światu, że ów lubiany powszechnie człowiek sprzeniewierzał pieniądze !

#### X. List do p. Aleksandra Kłosowskiego z daty Czaca : 18 listopada 1896.

„N. b. pochwalony Jezus Chr. ! Kochany Aleksandrze ! Z gazet — bo napisałem już do *Dzien. Krak.* i *Naprzodu* dowiesz się o ostatniej nowosądeckiej awanturze, która, jak się teraz pokazuje była obliczona na co innego.

„Mam tu na drukarni dług 300 zlr., którego przy tych ciągłych awanturach i rozbojach pozbyć się nie mogłem. Otóż szczęście, że teraz przyjechał i osiąść musiał w Czacy, gdyż właśnie na 24 listopada wystawili mi drukarnię na licytację — a zatem, gdyby mię byli schwycili, byłoby wszystko przepadło, boby mi byli tymczasem drukarnię sprzedali. Będąc zaś wolnym i będąc tutaj przecie się da Bóg jakoś z tego wydobędę — i dlatego też do Ciebie proszę, licząc na twoją obietnicę, że mi o jakąś pomoc się wystarasz.

„Wtedy, gdyś mi polecił, byłem u Miki, ale nie doczekawszy się Ciebie odjechałem, teraz do Krakowa jechać nie mogę, bo by mnie tam zaraz capnęli, więc cię proszę, zrób, co możesz, a jak najrychlej, bo zostaje tylko 6 dni — a przyślij mi pod adresem : „Redakcyja Wieńca i Pszczółki“ w Cieszynie albo wprost pod adresem moim : „Csacza, Węgry Frensim magye“. Potrzebuję choć 150 złr. aby zatkać pysk wierzycielowi. Pomów z Daszyńskim, bo oni coś tam mają dla mnie i pośpieszcie mi z pomocą, na którą pewno liczę.

Serdeczne pozdrowienie

Twój X. Stanisław“.

A teraz prosimy porównać z tym listem to, co pisze już po „nawróceniu“ ks. St. w polemice z „Naprzodem“. Prosimy tylko przeczytać :

„Wreszcie co do brania pieniędzy od kogokolwiek, to wiadomo wszem obec, że ja od nikogo grosza nie wyłudzałem, za ofiarowane mi pieniądze nie zbytkowałem, ani „kradzionych pieniędzy“ nie przyjmowałem — tak jak je brał „Naprzód“ i towarzysze“.

„A któż nie zna tych porządnych ludzi od „Naprzodu“ „Równości“ itd. Z tych redaktorów socjalnodemokratycznych „żaden się kryminału nie boi“, owszem Sułczewski siedział w Wiśniczu trzy lata za usiłowane morderstwo; a każdy inny równie nie zawaha się wrywać kart z książek kasowych, jak to opowiada życiorys Cingrów, lub dzieje procesu Kłosowskiego.

„Ja się przyznam, że mam szacunek i większe zaufanie do tych, co się boją kryminału i kartek kasowych nie wrywają, i za kradzione pieniądze boją się agitować — a „Naprzodowi“ i „Daszyńskiemu“ pozostawiam ich gust otaczania się ludźmi, jak Sułczewski, co za morderstwo siedział 3 lata i Kłosowski, co za kradzież poszedł na 4 lata. — Co kto lubi?“

(„Wieniec polski“ z 1 stycznia 1898 N<sup>o</sup> 1 str. 3).

Dodać tutaj należy, że tow. Sułczewski, jedna z najsympatyczniejszych postaci robotniczych, został za udział w spisku Małankiewicza jako młodzieńki chłopak zasądzony na 3 lata ciężkiego więzienia. „Morderstwem“ tych kilku chłopaków był garnek napełniony prochem, który wypalił oczy samemu Małankiewiczowi, a więcej nikomu nic złego nie zrobił!

„Rozwinał“ się zatem ks. Stojałowski w tym ostatnim roku daleko, daleko od biednego nędzarza, którego ratowali socjaliści z rąk siepaczy i od głodu... Rzuca dzisiaj tak nieszczemnymi oszczerstwami, że inny możeby się na jego miejscu wzdrygnął przed tą niesłychaną nieszczemnością i pojednawszy się z Rzymem usunął się do życia prywatnego, zamiast tej ohydy się podejmować.

Ale cytujmy dalej listy, które świadczą o tem, jak ks. Stojałowski prosił o pomoc socjalistów.

XI. List do tow. Daszyńskiego  
z daty Czacy 2. listopada 1896

„Kochany Panie!

„Siedzę jak mysz na pudle w Czacy, bo nie jestem pewny czy mię Madiary nie wydadzą sądom austriackim. Z tego powodu proszę bardzo o odpowiedź na mój list ostatni co do zastępcy, bo muszę jechać do Rzymu, aby tę sprawę ubić. A także, jeżeli co macie dla mnie na jakąś pomoc to proszę posłać pod adresem : Helena Hempel, Redakcyja „Niewiasty“ w Cieszynie, bo listy pod mojem nazwiskiem konfiskuje sąd wadowicki!

„Proszę bardzo o odpowiedź jak najrychlejszą.

„Sługa i brat

X. St o.“.

Prosi tutaj ks. St. nietylko o pieniądze, ale i o pomoc w ludziach, to znaczy wymaga od przecięzonych ciężką robotą agitacyjną socjalistów oddania jedyne go zasobu, jakim partya mogła rozporządzać w okresie najgorętszej walki przedwyborczej! Nie odmówiono mu i tego.

IV.

## POBYT W BUDAPESZCIE

Po ucieczce z N. Sącza, siedział ks. St. w Czacy jak „mysz na pudle“, w ciągłym strachu, kryjąc się na ogromnym strychu w sianie. Wreszcie nie czując się i tam bezpiecznym, umknął do Budapesztu.

Tutaj u robotnika Ant. Kubita poznał się z tow. P. socjalistą. Aby go pozyskać, prowadził z nim następującą bardzo charakterystyczną rozmowę :

**P.** — przedstawia się jako „poganin“.

**Ks. Stoj.** To nic nie stanowi.

**P.** — Zaczął o nauce Marksa i Lassala.

**Ks. Stoj.** — Stoi na gruncie ewangelii, gdzie jest już wszystko co Marks i Engels głosili.

**P.** — Komunizm ewangelii jest bardzo pierwotnym, podczas gdy socjalizm jest wpływem nowszych czasów i stosunków. Zresztą z ewangelii można wywnioskować co kto zechce.

**Ks. Stoj.** — Sens ewangelii zależy od tłumaczenia; trzeba w to być wtajemniczonym...

**P.** — Ależ Wyście zostali przez kler wyklęci!

**Ks. Stoj.** — Klątwa jest nieważną. W „Nie pójdziemy do Kanossy!“ udowodniłem, że papież nie wyklął mnie wcale.

**P.** — A jeżeli się papież na nią zgodzi?

**Ks. Stoj.** — Wtedy papież w moich oczach jest tak samo omylnym człowiekiem, jak inni. Zresztą gdyby nie władza świecka i nie jej prześladowania, wówczas nie zważałby na klątwę i odprowadzałby mszę dalej.

**Ks. Stoj.** stał wówczas według swoich własnych słów na gruncie uspołecznienia środków produkcji. Na ostateczne cele socjalizmu się zgadza, tylko trzeba naród doprowadzić do tego za pomocą religii. Jest to tylko rzeczą taktyki politycznej.

Wówczas opowiadał ks. Stojalowski, że schroni się do Królestwa, a równocześnie korespondował pilnie z drem M. na Węgrzech, do którego nawet chciał wyjechać. Widzimy też i z N-ru 20 „Wieńca“ z r. 1896, że z tym zamiarem się nosił. Piszę on tam :

„Pochwalony Jezus Chrystus! Drodzy kochani Bracia! „Z więzienia, z wygnania lub tułactwa“ tak już po raz dwunasty przychodzi mi pisać do Was na święta najuroczystsze chrześcijaństwa od roku 1888, czyli w przeciągu lat ośmiu. Znaczy to, że od tego czasu w którym żelazna ręka zdołała porwać lejce zarządu, nie było jeszcze ani jednego roku, w którymbym czy to na Wielkanoc, czy na Boże Narodzenie nie był pozbawiony wolności, lub własnego kąta i dachu. Przez te lata bowiem spędziłem trzy Wielkanoce i trzy Boże Narodzenia w więzieniu; jedną Wielkanoc i jedno Boże Narodzenie na wygnaniu w obcych krajach, a przez dwie Wielkanoce i dwa Boże Narodzenia, nie mając własnego kąta i dachu szukać musiałem przytułku u ludzi życzliwych“.

„Jeżeli o tem wspominać i to wyliczać, to tylko w tym celu, aby dać namacalne dowody na to, czem jest „wolność i swoboda w Polsce szlacheckiej!“

„Mówię w „Polsce szlacheckiej“, boć przecie winę za to co się dzieje obecnie w Galicyi, nie można zwać ani na istniejące ustawy, ani na niemieckie rządy — bo coś podobnego nie dzieje się w całej Austryi — lecz wyłącznie na to, że ustawy państwa przy polskiem ich tłumaczeniu i zastosowaniu w Galicyi przemieniają się w dziwołagi lub środki nadużycia.

„Dlatego to pierwsze życzenie, które wszystkim Braciom Rodakom z tegorocznego mego wygnania, z obcej ziemi przesyłam, to jest, aby nareszcie zawitał spokój i znośny stan rzeczy w Galicyi, która nazywa się „najswobodniejszą częścią“ dawnej Polski — ale jako w dawnej Polsce, ta swoboda istnieje tylko dla

jednej stańczykowskiej części narodu, złożonej przeważnie ze szlachty i tej inteligencji, która dawne przyśłowia szlacheckie : „o trzymaniu się pańskiej klamki“ — przemieniła na praktyczniejsze dzisiaj „trzymanie się klamki rządowej“ czyli rządzącego stronnictwa. Dla ludu, t. j. dla włościan i robotników, oraz dla wszystkich, którzy twardą pracą zarabiają na twarde kawałek chleba, ta „swoboda galicyjska“ jest tak zwanym synonimem, tj. innym, drugim słowem dla oznaczenia „niewoli i ucisku“.

„Stan taki rzeczy, sprzeciwia się prawu Chrystusowemu i prawu państwowemu, dlatego daj Boże, aby dzień uroczysty Bożego Narodzenia obudził w sercach i umysłach naszych c. k. uprzywilejowanych katolików, poczucie i zrozumienie Chrystusowego słowa i hasła : „Pokój ludziom dobrej woli!“

„Dobrej woli potrzeba przedewszystkiem naszym tak zwanym, „starszym braciom“, aby zrozumieli, że zakłócenie spokoju wśród rodziny i braci pochodzi tylko z braku dobrej woli „u nich!“ U nich, którzy pod pozorem swego urojonego starszeństwa i historycznie nabytych praw — dla siebie samych chcą zagarnąć wszystkie korzyści swobód konstytucyjnych. Gdzież, w której rodzinie tak się dzieje, żeby starszy brat czy siostra zabierali wszystko : śmietaną i śmietankę, masło, maślanekę i ser, a zostawiali młodszemu rodzeństwu samą i czystą, a nadto rozwodnioną, lub z pomyjami zmieszana serwatkę? Gdzie i kiedy starszy brat zabiera pszenicę, czelne ziarno i poślad, a zostawia młodszemu same plewy?

„W końcu przesyłam Wam wszystkim serdeczne pozdrowienie i łamię z Wami opłatkiem w duchu. Spytacie gdzie jestem? Słowa te piszę w Peszcie na dni 8 przed Wilią; gdzie i jaką będę miał Wilię, niewiem, a to jedno dziś oznajmić Wam mogę : do Rzymu jeszcze nie jadę, czekam odpowiedzi na moje pismo do Ojca św., i wezwania z Rzymu, bo po pod drzwi Watykanu chodzić nie będę, a jeżeli drogę do Ojca św. mieliby zawalić „ministrowie“, to tam nie pojadę. Pan Jezus postanowił Piotra namiestni-

kiem swoim, a o ustanowieniu „ministrów Piotrowych“ nie ma nic w Ewangelii, ani w tradycji i nauce Kościoła. Jeżelibym na Węgrzech nie czuł się bezpiecznym, a do Rzymu jeszcze nie pojechał, to mi nie pozostanie nic innego, tylko udać się do Królestwa Polskiego, aby pod rządem rossyjskim, o którym mówią, że Kościół i wiarę prześladowuje, szukać schronienia i wolności odprawiania mszy św., którą w „wolnej i katolickiej Galicyi“ chcą mi zabronić odprawiać, i aby tego dokazać pewniej, jeszcze usiłują zamknąć w więzieniu!

„Może tedy jeśen z przyszłych listów otrzymacie odemnie z Warszawy, i przekonacie się, kto Kościół i księży prawdziwie prześladowuje“.

Jak szybko zmieniły się czasy! W parę miesięcy potem prosił sam ks. Stojałowski ministra hr. Gleispacha o pozwolenie na przybycie doń do Wiednia, bo „drogę do Rzymu zawalili rzeczywiście ministrowie“. I dopiero kiedy minister łaskawie go przyjął, wybrał się do Rzymu bez żadnego „wezwania“, z prośbą i pokutą... Pytanie tylko, kiedy oszukiwał chłopów ks. St. — wtedy w Budapeszcie, czy wkrótce potem w Wiedniu?

Tymczasem ciężkie losy szły nieubłaganie swoją drogą i dnia 22 grudnia 1896 aresztowano ks. Stojałowskiego w Budapeszcie. Wedle zeznań świadków, jego własnych zwolenników, miał narzekać, że go przemocą nie odbito i wypominał, że w Galicyi na jego aresztowanie lud nie pozwoliłby tak łatwo. Również wtedy mówił, że jednym z powodów, dlaczego się głodził w Jaśle, był i ten, że chciał, aby chłopcy wywarli bezpośredni wpływ na tok sprawy. I rzeczywiście on sam pisze w artykule już przez nas przytoczonym o sędziach jasielskich: „Złękli się biedacy: chodziło im nie o życie ks. redaktora, ale o swoją skórę, aby ją nie pogarbowali dzielni Jasielczanie“.

I to pisał człowiek, który w kilka miesięcy potem miał się rzucić na uroczystość pierwszego maja, pojednać się z Badenim i komenderować swoimi mamelukami na pomoc staremu zbrodniarzowi Falkenhaynowi i policyjnym duszom, atakującym nietykalność poselską!

W areszcie siedział 19 dni. W tym to czasie zaopiekowali się nim socjali demokraci jak bratem. Oni to dali 50 złr. adwokatowi k. St. Polonyemu, nadto sprawili mu bieliznę, polepszyli wikt, a po wyjściu dali jeszcze gotówkę na rękę. Oni to zainteresowali tą sprawą posła Ugrona, oni inspirowali niezmordowanie całą prasę, która stanęła po stronie więźnia. W sprawie ks. St. wydali polscy socjaliści 5.000 egzemplarzy odezwy, z której przytaczamy ustęp wzywający do niesienia pomocy dla więźnia i tułacza :

„Przez nikczemną zdradę jednego redaktora, który list ks. Stojalowskiego sobie przywłaszczył i adres niuchonosom galicyjskim podał, ks. Stojalowski tutaj w Budapeszcie dnia 22-go Grudnia wieczór o godzinie 5<sup>1</sup>/<sub>2</sub> aresztowanym został i był dotychczas w gmachu kryminalnym przy ulicy Alkotmány trzymany.

„My rządowi tutejszemu nie robimy zarzutów, bo nie mamy prawa do tego, ale odwołujemy się do niego z prośbą i wzywamy go w imieniu wszystkich robotników polskich w Budapeszcie — których nas tu jest kilkanaście tysięcy, — nie o udzielenie jakiejś łaski; ale żeby podług prawa swojego postąpił i nie stał się narzędziem nikczemnych żądań gnębieli biednego ludu galicyjskiego.

„Nigdy się w sprawy wewnętrzne polityczne tutejszego kraju nie mieszmamy, lecz dzisiaj uważamy, że nasz obowiązek jawnie i głośno wystąpić z żądaniem, aby rząd węgierski prawo węgierskie w obronę wziął.

„Was zaś robotnicy polscy, wzywamy, abyście Wy, znając przez podane Wam dziś oświadczenie sprawę naszego męczennika, wystąpili jak jeden mąż i niedali Jemu upaść i Jego sprawie, abyście się do tego przyczynili. Każdy podług możliwości przez składki pieniężne, aby ratować tego, który to za nas, naszych ojcówdziałki od nas w najwyższym stopniu zasługuje.



„Kto tylko polskim robotnikiem się czuje, kogo tylko bieda gniecie, mężczyźni i kobiety śpieszcie jak najrychlej do gorliwego wypełnienia świętego, dziś Wam nałożonego obowiązku.

„Każda ofiara, zacząwszy od grajcara, z podziękowaniem serdecznem przyjętą, pokwitowaną i w gazetkach ks. Stojałowskiego ogłoszoną będzie.

„Do przyjmowania tych ofiar upoważniony jest tylko Wydział Stowarzyszenia Polskich Robotników „SIŁA“ w lokalu swoim przy ulicy Ferenczkörut Nr. 41., na rogu Tüzoltó ulicy.

„Składki przyjmować się będzie przez 14 dni w każdy dzień od 8-ej do 10-ej godziny w każdy wieczór, w powyższym lokalu“.

A tymczasem wiedeńscy antysemita, zjednoczeni już z Badenim, ani myśleli ratować swego wielbiciela. To też ks. St. stanął odrazu przeciwko nim, zwłaszcza że przez to pozyskiwał pomoc mocno zżydziałych demokratów budapeszteńskich. Ale o tem napiszemy wkrótce, a tymczasem przytoczymy list ks. St. z więzienia w Peszcie pisany do tow. Daszyńskiego. Tak mu było pilno ten list napisać, że szczęśliwie przemyconą stalówką i kroplą atramentu na stole pozostałą, nakreślił go na dwóch papierkach, etykietach na pudełku zapalek. Aby zaś wiadomość napewno tow. Daszyńskiego doszła, polecił swemu adwokatowi p. X. z Sanoka (który był u niego w Peszcie), aby to samo do Krakowa napisał, co też się stało.

## XII. List do tow. Daszyńskiego

z daty : Budapeszt 5 stycznia 1897

„P. Ignacy Daszyński

Kraków,

Gołębia !

„Łaskawy Panie i Towarzyszu !

„Pisma moje : „Wieniec i Pszczółkę“ oraz drukarnię w Czacy oddaję niniejszem partyi

socjalno-demokratycznej z tym jednym warunkiem, aby pisano tak jak Pan wyraził w „Pogadance o religii“ w kalendarzu na rok 1897 i tak jak „Prawo ludu“ redagowano w pierwszych 3 numerach. Od partii socjalno-demokratycznej dzieli mię tylko E w a n g i e l i a — bo spólności ziemi i środków produkcyi żądam a na „Pogadankę o religii“ zgoda.

„Weźcie wszystko i użyjcie na dobro ludu. Czy będę członkiem partii niewiem, socjalnym-demokratą jestem.

„Budapeszt 5/I 1897.

Ks. S t o j a ł o w s k i m p.“.

List ten doręczyli Daszyńskiemu socjalni demokraci polscy z Budapesztu w tydzień później z następującą kartką :

Budapeszt 10/I 1897.

„Szanowny Tow.!

„Dostawiam Wam mnie wczoraj przez ks. wręczone karteczki. Sąd wczoraj uchwalił ks. nie wydać. Spodziewamy się go jeszcze w tych dniach widzieć wolnym. Dzisiaj odbędzie się olbrzymie zgromadzenie ludowe za uwolnieniem ks.

„W przeszłym tygodniu wysłaliśmy Wam list rekomendowany a nie otrzymaliśmy odpowiedzi. Prosiłbym o doniesienie, czyście go odebrali czy nie. Tu składka dla ks. urządzona, która pewnie kilkaset złr. doniesie.

P . . . . .

„Ks. przeczytał w więzieniu Kauckiego :

„das Erfurter Program“

Tymczasem p. H zaklinała socjalnych demokratów, aby nie pozwolili upaść obu pisemkom i przysłali redaktora. Wówczas wysłano do Cieszyna tow. Tadeusza R e g e r a i napisano do p. H. następujący list :

XIV. List do p. H

z daty : Krakow 7 stycznia 1897

„Łaskawa Pani!

„Na ostatni list Pani mogę z upoważnienia komitetu naszej partii odpowiedzieć, co następuje

„W najbliższych dniach 10 wysyłamy tow. Tadeusza Regera do Cieszyna, jako tego, który ma redagować pisma : „Wieniec“ i „Pszczółkę“, tak długo, jak ks. Stojalowski będzie siedział w więzieniu.

„Koszta jego utrzymania bierze wydawnictwo „Wienca“ i „Pszczółki“ na siebie; przyczem z góry zaznaczam, że ograniczamy je sami do najmniejszej kwoty 30 (trzydziestu) złr. miesięcznie. Oczywiście, że jeżeli można będzie zadowolnić się niejako „naturaliami“ (mieszkaniem itd.) to rachować się tow. Reger nie będzie koniecznie o tę całą sumę w gotówce, bo chodzi tylko o życie w Cieszynie dla niego.

„Tow. Reger będzie miał po za obowiązkami redakcyjnymi wolne prawo urządzania zgromadzeń robotniczych, ludowych i agitacyi.

„Mamy silną nadzieję, że uda się pisma utrzymać, byle głowy nie tracić i byle było gdzie drukować.

Oczekuję od Łaskawej Pani odpowiedzi i zaznaczam, że dlatego wysłaliśmy tow. Regera, ponieważ nie mamy obecnie na cały kwartał ani jednego człowieka, któryby mógł się podjąć tej pracy i był do dyspozycyi komitetu.

„Przesyłam zapewnienia szacunku od towarzyszy, sam zaś od siebie serdeczne pozdrowienia

Ignacy Daszyński“.

Pomimo więc oddania pism obu przez ks. St. na własność partyi socjalnodemokratycznej, nie myśleli wcale socjalni demokraci korzystać z nieszczęścia ks. St., lecz przeciwnie zachowali się, jak na ucziwych ludzi przystało. Za to napada ich teraz ks. St. jak opryszków i zbójców..

Ale idźmy dalej. Zaraz po wyjściu z więzienia urządzili robotnicy w „Sile“ poufny wieczorek, gdzie ofiarowano „męczennikowi“ wieniec. Na tym wieczorku obiecał że wystąpi na wielkiem publicznem zgromadzeniu ludowem, zwołanem przez socyalistów. Podczas aresztu jeszcze zaszło jedno ciekawe intermezzo. Oto demokraci peszteńscy i stowarzyszenie polskich „patryotów“ chcieli ująć się za St., ale aby pozyskać zaufanie policji pozwolili na przejrzenie

policyjne tekstu przemówień. Ten duch policyjny oburzył robotników i rozbili zgromadzenie.

Ale St. jałowski potrzebował więcej pieniędzy, niż robotnicy mogli byli złożyć centowemi składekami i dlatego chętniej poszedł na ich wieczorek, dostawszy od nich wedle własnego przyznania się 50 zlr. ze składek a potem 100 zlr. ze wstępu na odczyt przezeń wygłoszony. Na tym odczycie mówił o „zagadnieniu światowem“ (Weltproblem), przyczem krytykował ostro antysemitów, za co uzyskał obfite oklaski u demokratów.

Na zgromadzeniu zaś robotniczem nie chciał potem wcale mówić, aż gdy zaklinano go, żeby bodaj parę słów przemówił, uczynił to trzęsąc się jak w febrze.

Wszystkie te dane o pobycie jego w Budapeszcie mogą potwierdzić świadkowie, którzy gotowi są to wszystko zaprzysiąc sądownie.

Po zakończeniu budapeszteńskiej afery tak szczęśliwie, wrócił ks. St. do Czacy, gdzie odtąd stale przebywał aż do wyjazdu do Wiednia na wiosnę. W Czacy przygotowywał akcyę wyborczą.

\* \* \*

## V.

# WYBORY

Nie myślimy tutaj wcale opisywać historii ostatnich wyborów galicyjskich. Byłaby to praca ogromna. Zaznamy tylko na podstawie własnych listów ks. Stojałowskiego i jego własnej odezwy wyborczej, jego stanowisko. Sądzymy że w obiektywizmie i sprawiedliwości dalej iść chyba nie można.

A więc najpierw najgłówniejsze ustępy z odezwy wyborczej z dnia 2 lutego 1897 :

„Gdy nasze stronnictwo z okrzykiem : „precz z komitetami centralnymi ! precz z solidarnością Koła !“

tworząc pierwsze samorządne i niezawisłe komitety wyborcze ludowe w r. 1889, po raz pierwszy staczało krwawą walkę ze swoim potężnym i wszechwładnym przeciwnikiem politycznym, którym było — i jest po dziś dzień — rządzące, stańczykami zwane stronnictwo, wówczas ci, którzy dzisiaj chcą nas usunąć z pola walki i pracy, aby sami zbierali plon naszych trudów i bólów, nietylko obojętnie przypatrywali się naszym zapasom, ale owszem w znacznej części popierali nieprzejednanego przeciwnika sprawy ludowej i bronili dwu, polityczne życie nasze trujących, zasad: „powagi komitetów centralnych i solidarności Koła“.

„Co więcej, gdy stronnictwo nasze w r. 1889 po ciężkiej walce uczyniło pierwszy wyłom w twierdzy stańczykowstwa, a w Sejmie krajowym po raz pierwszy zjawił się niezawisły „klub ludowy katolicki“ — powitały go tak szlacheckie, jak i demokratyczno-ludowe pisma i żywiły z jednakową nieżyczliwością i szyderstwem!

„Tem wszystkiem niezrażone, kroczyło stronnictwo nasze zwycięsko naprzód, a wyprzedzając tych wszystkich, którzy do inteligencji, a więc i do zrozumienia politycznego życia, mogą rościć sobie prawo, stworzyło w r. 1893 „pierwszą organizację polityczną ludową“ w byłym „związku chłopskim“ i stało się przez to groźnem dla rządzącej szlacheckiej partii.

„Celem tedy rozbicia tej 1-szej, przez stronnictwo nasze stworzonej politycznej organizacji ludowej, użyła rządząca szlachecka partya, nie mogąc nas zwalczyć w otwartym boju, podstępny i używanego od wieków środka: zasiania niezgody w naszym obozie. Ażeby to tem pewniej uczynić, nie zawahano się wciągnąć religii do politycznych zatargów i zasłaniać chrześcijaństwem istic pogańskich usiłowań trzymywania ludu w zawisłości od możnych i wyzyskiwania jego pracy. Ze kilku włościan, nawet tych, których lud zaufaniem i mandatem poselskim obdarzył, uległo pokusie, dało się obalamucić i, zerwawszy jedność w ludowym obozie, oddało walną przysługę naszym politycznym prze-

ciwnikom, a wstrzymało na pewien czas zwycięski postęp naszego stronnictwa, to oczywiście surowo napiętnować trzeba, jednakże dodać jest rzeczą słuszną, że brak wykształcenia u włościan, i to, że pierwsze to są ich kroki w życiu politycznym, winę ich w znacznej części łagodzi. W rzeczywistości jednakże to odsępowanie i zdrada kilku posłów włościan, stronnictwu naszemu nie wielką wyrządziła szkodę, gdyż odciawszy te suche gałęzie od pnia ludowego, stronnictwo nasze podjęło z nowym zapałem walkę przeciw rządzącej partyi. Korzystając zaś z nabytych doświadczeń oraz rozwijając się wewnętrznie, dla wyraźniejszego oddzielenia się od obłudników, którzy religię poniewierali, używając jej jako środka politycznej agitacji, podnieśliśmy dobitniej hasło : „chrześć. - s o c y a l n e“. Jest to to samo hasło, z którym w r. 1875 stanęliśmy do walki, tylko zastosowane bardziej do obecnych stosunków w naszym kraju, gdzie pod pokrywką „katolicyzmu“ wkrada się najbrzydsza obłuda, krzyżująca niesprawiedliwość i wstrętne nadużywanie religii do niegodziwych celów.

„Od tego jednak czasu, gdy stronnictwo nasze otwarcie zasady chrześcijańskiego socjalizmu wygłaszać zaczęło, walka, którą przeciw stronnictwu naszemu toczyło od ćwierć wieku rządzące stronnictwo szlacheckie, przemieniła się w polityczne „hajdamactwo“. Dzierżąc w ręku swoim władzę i wpływ na wszystkie sprawy w kraju i państwie, odmawiano nam korzystania z ustaw i traktowano wprost jak ludzi wyjętych z pod wszelkiej opieki prawa. W ten sposób przez lat trzy niedopuszczono do legalnej organizacji na podstawie ustawy o stowarzyszeniach, a przez znane środki nadużywania religii, ukrócania wolności osobistej i wolności zgromadzeń, tamowano wszelki postęp.

„Te wszystkie rażące i o pomstę ku niebu wołające podeptania praw ze strony stańczykowskiej kliky znalazły, niestety, w demokratycznych kołach tylko „ciekawych widzów“, z których jedni przypatrywali się tym gwałtom obojętnie, a drudzy nawet

z zadowoleniem, licząc na to, że gdy nas zgniotą nasi przeciwnicy, oni spadek po nas obejmą. Do tych ostatnich należeli tak zwani „ludowcy“.

„Ci rzekomi „przyjaciele ludu“, rozpoczynawszy, w r. 1889 przez wydawnictwo pisma działanie na lud pod strasznem hasłem : „przez podeptany krzyż do ludu“ przypatrywali się przez wszystkie lata biernie walkom naszego stronnictwa z rządzącą partya, nie zwołali ani jednego wiecu lub zgromadzenia, nie zorganizowali żadnego towarzystwa ludowego, nie stanęli do walki przy żadnych wyborach, aż dopiero w r. 1895 podszywając się pod hasła nasze i zaklinając się przed ludem, że po myśli zasad naszego stronnictwa działać będą, wkradli się w zaufanie ludu, i przy jego pomocy zdobyli 10 mandatów sejmowych. Dziś jednakże już się pokazało dowodnie, że grono tych demokratycznych przyjaciół ludu ani z ludem nie czuje, ani woli ludu za najwyższe swe prawo nie uważa, ani wreszcie żadnych stałych zasad nie wyznaje, lecz przede wszystkim ambicyom jednostek służy, i dla tej ambicyi zasady i dążności zmienia tak dalece, że zacząwszy od zupełnego ateizmu i przyjaźni z żydami, dziś doszło do antysemityzmu, do obłudnej religijności i do umizgów z stańczykowstwem, byle sobie zdobyć pewną ilość poselskich mandatów.

„Nakoniec trzecie jeszcze tak zwane „katolicko-ludowe“ stronnictwo stworzono tuż przed samymi wyborami, które się składa z tej części włościan i robotników, którzy nie mając zgoła jeszcze wyobrażenia o rzeczach politycznych, dadzą się wodzić na pasku tym, którzy sądzą, że służą Bogu i religii, jeżeli lud utrzymują w ślepej uległości dla władzy i możnych.

„Oprócz wspomnianych stronnictw ludowych, staje też obok nas po raz pierwszy do walki wyborczej, partya socyalno-demokratyczna. To stronnictwo powstało samodzielnie i przede wszystkim jest robotniczem. Żądania jego ekonomiczne, zmierzające do obrony robotników przed wyzyskiem i do polepszenia doli pracujących, są słuszne i sprawiedliwe; cele jego, zmierzające do uspołecznienia środków pracy, godne

są uwagi i zastanowienia, a jedyny, lecz nader ważny punkt, który nas, chrześcijańskich socjalistów od partii socjalno-demokratycznej dzieli, jest samo chrześcijaństwo, czyli religia, którą socjalno-demokraci za „rzecz prywatną“ uznają, a którą my uważamy za podstawę życia tak pojedynczego człowieka, jak i całej społeczności.

„Z żadnem tedy z tych wszystkich wymienionych stronnictw, [nasze stronnictwo chrześcijańsko - ludowe, „co do zasad i programu“ łączyć się i w „jedno“ zlewać nie może, atoli jako najstarsze i w walkach politycznych najdoświadczeńsze, wszystkiemu ludowi pracującemu i przewodnikom różnych stronnictw, tę braterską radę dać może: „Łączcie się wszyscy, którzy pracujecie i obciążeni jesteście, przeciw jednemu, wspólnemu, a nieprzejednanemu wrogowi ludu, którym wedle naszego ówsiemowiekowego doświadczenia, jest stronnictwo możnych, złożone ze szlachty i kapitalistów, wyzyskujących pracę ludzką, a przywłaszczających sobie wyłączne prawo do sterowania spraw publicznych“.

„Gdzie nie ma stosownego kandydata z naszego chrześcijańskiego stronnictwa, tam popierać i głosować należy za kandydatem stronnictwa socjalno - demokratycznego, a to dlatego, że tylko socjaliści-demokraci walczą przeciw badeniowczykom, wyzyskiwaczom i ciemężycielom ludu. A „ludowcy“ już się zwąchali z stańczykami.

„Strachy, że socjalno-demokraci chcą obalić religię, są bezpodstawne. Wszak sami Księża uczą, że Kościoła „bramy piekła“ nie przemogą — więc jakże śmiało twierdzić, że będą to mogli zrobić socjaldemokraci?

„Jeżeli zarzucają, że socjal-demokraci psują religię, to im powiemy, że wina za te grzechy socjaldemokratów spada na księży i biskupów, którzy klątwami i wyzwiskami wojują, majątki kościoła, dla ubogich przeznaczone, sami pożerają, a przytem lud niemiłosiernie zdzierają i gnębią“.



Pominęliśmy wszystkie szczegółowe punkty, bo chodzi nam tylko tutaj o kierunek tej odezwy. Zadziwiającem jest, że niema w niej ani jednego słowa o antysemityzmie, wtedy gdy „ludowcy“ i „katolicy“ wprost przeciwko żydom podjudzali, jako przeciwko głównemu wrogowi, a zasłaniali szlachtę, kler i rząd. Stojałowski postąpił wręcz przeciwnie i ostrze walki zwrócił przeciwko klasom rządzącym i wyzyskującym, wiedząc dobrze że dotknie ono i żydowskich kapitalistów, tych spółników hr. Badeniego oddawna!

Zajmującym to jest dlatego, ponieważ potem, skoro już wyprowadzał swoje sześć „głosów“ na targowicę, odrazu z czał dać w róg antysemityzmu, wiedząc, że przez to uzyska łącznik z wyższym Plerem i ze szlachtą.

W całej akcji wyborczej nie ma żadnej innej umowy między ks. Stojałowskim a socjalną demokracją, jak tylko hasło :

„V. kurya dla robotników, IV. dla włościan“. A nawet i tem hasłem nie krępował się wcale ks. St. tam, gdzie np. miał szanse wyjść z urny „stojałowszczyk“ p. Kubik w wadowickim okręgu.

Pomimo tego zwraca się ks. Stojałowski ustawicznie z różnemi sprawami do socjalnych demokratów. Najważniejsze momenty tego stosunku przytaczamy poniżej w kilku listach. Wobec antysemityzmu ludowców i „katolickich“ klerykałów, jedni socjalni demokraci oświadczali, że tylko wyzyskiwaczy żydowskich zwalczają, a robotników żydowskich uważają za swoich współbraci. W Przemyśle stali wówczas rzekomo przeciwko sobie poseł Lewicki i Kolscher. Lewickiego popierał kler, i te to sfery widocznie naciskały na St. jałowskiego, aby odwrócił jakoś dawną nienawiść robotników do Lewickiego. Piszze też aż dwa listy współcześnie; jeden do Daszyńskiego, drugi do towarzysza Schifflera.

**XV. List do tow. Daszyńskiego**  
z daty Czaca 24 lutego 1897.

„Łaskawy i kochany Panie Ignacy! Czekam stanowczej odpowiedzi co do kandydatury w okręgu Biała-Żywiec etc. z V. kuryi, abym odpowiedział tym

którzy mię interpelują. Radbym też coś wiedział jak stoją sprawy i szanse wyborcze, tak Pańskie jak Danielaka? Czy to prawda co pisze „N. Reforma“ o Dobrzycach? Najeżdżają i listami mię atakują tu rozmaici, którym się odcinam wedle możności. Jest jednak jedna kwestya co do której nie umiem się obronić. Piszą mi, że partya socyalno demokratyczna popiera żyda kapitalistę i wyzyskiwacza Kolischera, w miastach Przemyśl-Gródek. Na to miałem tę odpowiedź, że do wyborów kuryi III się nie mięszam, trzymając się zasady, kurya IV. dla włościan, V. dla robotników — a inne niech sobie robią co chcą. Na to mi napisano, że owszem socjaliści rozbijają zgromadzenia, robią awantury kontr-kandydatowi Lewickiemu i nie dają mu mówić. Odpowiedziałem, że nic takiego w gazetach nie czytał, więc to nie może być prawdą. Jakkolwiek jest, proszę Pana abyś wpłynął na to, żeby na zgromadzeniach delikatnie mówiono o religii i żydach, aby nie dawać wrogom bronii do fanatyzowania tych chłopów, którzy jeszcze są nie uświadomieni. Zaś co do Kolischera to dowiedz się Pan jak rzeczy stoją. Drukując gazetki w Gródku poznałem tego wyzyskiwacza ludu i tego który go tam forsuje Czaińskiego, który mi dopiero niedawno napisał, że : „o chłopów tyle dbam, co pies o piątą nogę“. To dobrana więc para ludzi, których towarzysze zwalczać tylko mogą a nie popierać. Jeżeli by był kandydat lepszy niż Lewicki to jużci wartoby mu pomagać, ale wobec Kolischera i Lewickiego najlepsza bezstronna abstynencya, niech mieszczuchy się gryzą! W żaden zaś sposób nie możliwe wbrew własnym zasadom choćby pośrednie popieranie Kolischera przez ataki na Lewickiego lub robienie mu awantur bo to partyą kompromitowałyby, a moje stanowisko czyniłoby o stokroć trudniejszym niż jest. Serdecznie pozdrawiam  
sługa i brat X. Stojalowski.

Czaca 24/II 1897“.

A drugi list do Schiflera w wyjątkach :

„Lecz na miłość, jak nie Bożą, to wspólnej sprawy bądźcie oględni w mowach o religii i o ży-

dach inaczej fanatyczne klechy i „pobożni ludowce“ wyrządzą ogromne szkody, a sprawa..... dużo ucierpi“.

„Ja Dra Lewickiego, jako „przełamańca“ zawsze zwalczałem ale wobec kapitalisty — wyzyskiwacza Kolischerera wolę go sto razy. To młody jak chłopci mówią „drabinkarz“ ale znając go jeszcze ze Lwo-wa wiem, że gdy wiatr socyalistyczny powieje, może być naszym.

„Angażując się z partją socyalno-demokratyczną nie dbam na głupie klechów i stańczyków napaści, ale rzecz ma słuszną podstawę, (jeżeli jest prawdziwą) jak w kwestyi z Kolischerem to chciałbym dla dobra wspólnego, aby rzecz stanęła na czysto — a nikt nie miał słusznego powodu mówić, że wbrew zasadom popiera się żyda kapitalistę.

„Proszę bardzo, drogi towarzyszu, wyjaśnić mi tę sprawę dla mego uspokojenia a swoją drogą wydać stosowne polecenia, by na zebranie, które ma być 28 bm. w Przemyślu, postępowanie towarzyszy tamże, było bez zarzutu. Najlepiej trzymać się zasady : kurya IV. dla włościan, V. dla robotników — a w III. niech sobie mieszcuchy robią co chcą, a na socjali-stów niech nie spada zarzut, że wolności słowa tylko dla siebie żądają. Proszę was bardzo odpowiedźcie mi przed 28 bm., albo jak najprędzej, abym miał broń i odpowiedź na ataki z różnych stron. Z braterskiem pozdrowieniem

Wasz X. Stoj a ł o w s k i“.

Co do kandydatury Kubika, który, jak wiadomo, jest człowiekiem bardzo ograniczonym pisze ks. St. list z żądaniem, aby mu nie „psuć“. List przytaczamy w naj-ważniejszych wyjątkach :

XVII. List do tow. Daszyńskiego  
z daty : Czaca 1 marca 1897.

„Łaskawy i Szanowny Panie !

„Nie tylko przyznaję, ale się cieszę niezmiernie tą olbrzymią pracą i agitacją, którą w całym kraju roz-

psuć każdy potrafi. Owóż jeżelibyście mogli kogo posłać na to zagrożone stanowisko już w poniedziałek i na dzień wyboru, to Was o to serdecznie proszę, a koszta podróży obowiązuję się zwrócić, równie jak i telegramu, którym mię raczcie zawiadomić o tem, jaki ta prośba, skutek odniesie i kto ewentualnie byłby we wtorek w Kolbuszowy.

„Do Cieszanowa, to przynajmniej napiszcie, aby tam Wasi pomagali Robertowi Cenie.

„Braterskie pozdrowienie łączy

brat i sługa

X. Stojałowski“.

A ów biedak Tyburczy, zajadły „stojałowszczyk“, ani się spodziewał, że przeciwko niemu ks. Stojałowski agituje i jeszcze po wyborach pisywał listy pełne pietyzmu dla księdza. Dopiero teraz przez wypadkowe zestawienie listów okazuje się, co o nim ksiądz redaktor myśli. Podobnie po wyborach chciał nawiązywać osobne „stosunki“ z robotnikami nowosądeckimi, o czemby świadczył następujący list, podany tutaj w najważniejszych wyjątkach, a pisany do pewnego robotnika w N. Sączu.

#### XX. List z daty : Czaca 30 marca 1897.

„Jak jest tak jest — aleśmy stańczyków należycie przetrzepali, a ci Wasi męczennicy mają w tem walną zasługę, bo gdyby mię byli wpakowali do Wadowic, kto wie, co i jakby było wypadło. Mają tedy moralną satysfakcyę, ale też nie podobna tak im dać zaginać — więc dokładnie napisz, coby zrobić należało, a co tylko będzie można zrobić się dla ich ratunku“.

„Cóż tam bezzębny Załęski (sławny jezuita. Przyp. wyd.) ze swoją „przyjaźnią“? Gdy ja się wyrwę z tej czacańskiej nory, a załatwię z Rzymem, toż to im łąźnię sprawimy, aż będzie rokosz, a Wasza banda osobnego marsza będzie się musiała na to „święto“ wyuczyć. Potoczek jeden utracony, a na drugiego już sieci zakładamy, a jak dobrze pójdzie, to z „potoczyzną“ będzie koniec. Ludowcy ugrzęźli w swoim własnym błocie i kale, ich generałowie padli, a teraz ile

wiem zmykają szczury z tonącego okrętu, więc nam przybędzie szermierzy. Myślę, że i wasza komenda z czasem się zmityguje i zastosuje do przekonań i uczucia ludu — i będzie w Galicyi zwycięską: „chrześcijańska socyalna demokracja“. Mnie lotry jak nie mogli złapać ani z Węgier wydobyć radzili przez trzecie osoby, abym jechał do Rzymu ofiarując koszta podróży i 20 franków dziennie diety na cały czas pobytu w Rzymie! Teraz znów to samo parcie: „Jedź do Rzymu czemprędzej, aby dopełnić zwycięstwa“! — a właściwie chcą abym się usunął, bo teraz na Danielaka szturmują, aby poszedł śladami Potoczków i Kramarczyków. Mam przekonanie, że się zawiodą — i nie pojedę, aż nasze nowe Koło chrześ.-ludowe osadzone będzie na żelaznej osi, a dobrze przyśrubowane. Ściskam Was wszystkich serdecznie i Bogu polecam, brat i sługa

X. Stojalowski.

Ten tryumf zawdzięczał ks. Stojalowski tylko temu, że przez całe wybory pozostał w opozycyi do panującej kliki szlacheckiej i wyższego kleru, operującego tak nieszczęśliwie jezuicką intrygą. To opozycyjne światło zaczyna po wyborach powoli gasnąć . . .

\* \* \*

## VI.

# PO WYBORACH

---

Pierwszym występem socyalnych demokratów w parlamencie wiedeńskim było otwarcie bramy więzienia w Rzeszowie i uwolnienie uwięzionego tam posła Tomasza Szajera. Sprawa jest dokładnie znana z gazet i dlatego nie chcemy o niej tutaj się rozpisywać. Ponieważ jednak żaden stenogram nie podał tej części mowy p. dra Danielaka, którą wypowiedział wówczas po polsku, przeto podajemy

ją tutaj tak, jak ją p. dr. Danielak własnoręcznie napisał :

„Wysoka Izbo ! W ojczystym moim języku rozpoczynam pierwsze moje przemówienie w tej Izbie, a to dla zaznaczenia równouprawnienia języka polskiego z niemieckim, czeskim, ruskim i z językami tych wszystkich ludów, które tutaj, w wysokiej Izbie są reprezentowane. (Gorące oklaski i potakiwania na ławach czeskich i ruskich ironiczne uśmiechy na ławach Koła galicyjskiego). W ojczystej też mowie do Was, panowie z Koła polskiego, chciałem się zwrócić i wezwać Was imieniem wolności obywatelskiej, abyście wraz z nami głosowali za uwolnieniem Szajera, a tem samem dali dowód ludowi polskiemu, że wolność i swoboda to cnoty najświętsze, które nie wygasły w sercach i umysłach waszych i że zawsze bez względu na przekonania, zasady i różnice zapatrywań stawać będziecie w obronie tych zdobyczy konstytucyjnych, za które tysiące krew przelewało, mienie i życie niosąc w ofierze. Widząc jednak, jakie zajęliście stanowisko w pierwszym głosowaniu w sprawie Szajerskiej — dalsze zwracanie na Was uwagi uważam za daremne i bezcelowe — i dlatego zwracam się do całej Izby, do wszystkich innych posłów, u nich bowiem dzisiaj prędzej uciemiężony włościanin polski znajdzie pomoc i opiekę, aniżeli u panów z Koła galicyjskiego.

„Hohes Haus ! itd. (następuje mowa niemiecka).

Już wówczas zwróciło uwagę, że pisma ks. Stojalowskiego przemilczeć się starały pracę socjalistów, a zarazem dziwnie uderzał zwrot pewien w owej mowie Dra Danielaka, w której chłopci polscy zostali przezeń z nabożeństwem nazwani jako „Kaisertreues Volk“. Dopiero później pokazało się, że w Czacy był znany makler antysemitki, narzędzie jezuitów dr. Gessmann... Postać ta znaną jest dobrze na austriackim targu politycznym i jest jedną z najwstrętniejszych figur, służących klerykalnej reakcji.

Wkrótce potem ogłosił hr. Badeni dnia 5 kwietnia 1897 swoje rozporządzenia językowe, a dnia 8 kwietnia rozpoczęła się wielka debata o wyborach w Galicyi. Poseł Daszyński wypowiedział swoją mowę, a w dwa tygodnie potem otrzymał od ks. Stojałowskiego następujący list

**XXII. List z daty : Czaca 23 kwietnia 1897**

„Łaskawy i Szanowny Panie Pośle!

„Dawno zbierałem się pisać, ale jak mówi psalm : „multiplicasti gentem, multiplicasti laborem“, to znaczy, że mi teraz w dwójnasób pracy przybyło i nim się trochę zorganizujemy, potrwa to jeszcze czas jakiś, nim będę mógł odetchnąć.

„Nie gratulowałem sukcesów w radzie państwa, bo mam przekonanie, że Pan bez tego wiesz dobrze, jak jestem dla Pana życzliwy i jak jedynie dla spodziewanego Pańskiego działania w parlamencie szczerze i bez rachuby na własne korzyści Pańską kandydaturę w miarę sił popierałem. Niewiem skąd F. przyszło do głowy w sylwetce mojej w „Kraju“ pisać, że Pan wyzyskał uwięzienie i okucie moje, aby mnie pozyskać dla popierania Waszej sprawy. Świadkiem jest dr. Adler, że tuż po uchwaleniu reformy wyborczej, powiedziałem mu : „wszystkie siły trzeba wyteńczyć, aby przeszedł Daszyński, bo to będzie młot na stańczyków“. Jeszcze o tem, że w czasie wyborów będę na wygnaniu nie wiedziałem. Ale mniejsza o to, zresztą takie tłumaczenie mej akcji politycznej byłoby jeszcze najmniejszym, podłe ze strony F., który zawsze z jakąś niby życzliwością się oświadczał, jest, gdy pisze, że biskup zaczął szperać w prywatnym życiu — i na podstawie tego usunął mię z probostwa! Lecz nie o tem właściwie chciałem pisać. Mam inną ważniejszą prośbę : Czybyś Pan nie mógł jadąc do Wiednia wstąpić do mnie? Potrzeba koniecznie wytoczyć w Izbie wściekle prześladowania czytelników ze strony księży i te oburzające nadużycia spowiedzi — i co do tego podzielić rolę.

„A także chcę Pana wziąć za słowo : Powiedzia-  
łeś na jednym zgromadzeniu : „jak dobrze pójdzie to  
Mojżesza sprowadzimy“. Miarkuję, że złodziej  
Badeni knuje podstępne plany i mam  
powody przypuszczać, że z Rzymem się porozumiał,  
a mnie przez księży chce wyprawić do Rzymu po to,  
aby mi tam może postawili warunek usunięcia się  
z politycznego widowiska — czegobym oczywiście nie  
przyjął. Stoję przy tem, że „do Kanossy nie pójde!“  
a więc do Rzymu bym tylko w tym razie jechał,  
gdybym dostał rękojmię, że tam uznano krok fałszy-  
wy. Dlatego też chciałbym, aby w parlamencie Wy  
i nasi podnieśli tę sprawę i napiętnowali inkwizy-  
cyjne zachcianki. Ciekawość, jakby z tej  
sprawy młodocześni wybrnęli? Owóż proszę, bądź Pan  
tak dobry i znajdź sobie chwilę czasu, a napisz mi,  
nie telegrafuj, bo tutejszy „służny“ (urzędnik. Prryp.  
wyd.), kogo jak kogo, ale Pana boi się jak ognia!

„Łączę serdeczne pozdrowienia  
brat i sługa

X. Stojałowski“.

A zatem już dawno po wydaniu osławionych rozpo-  
rządzeń językowych, nazywa ks. Stojałowski hr. Badeniego  
poprostu „złodziejem“! Znów zwraca się do socyalnych  
demokratów o pomoc i wypowiada stanowczo, sam z wła-  
snego popędu, że nieprawdą jest, jakoby socyalni demo-  
kraci wyzyskali jego uwięzienie na swoją korzyść.

Jakże wstrętne światło rzuca ten list na dzisiejsze  
postępowanie ks. Stojałowskiego wobec socyalnych demo-  
kratów. W chwili, kiedy cała sfora policyjna rzuca się na  
nich, kiedy synowie hrabiów i wysokich urzędników gali-  
cyjskich uzbrojeni w pałki i żelazne kastety napadają bez-  
karnie robotników w restauracjach krakowskich, ofiaruje  
się ksiądz Stojałowski na „pogromcę“ socyalistów, skrepo-  
wanych prokuratorją i dziesiątkami procesów....

Ale wróćmy do kwietnia 1897. Socyalni demokraci  
wydają przebieg dyskusji parlamentarnej o wyborach gali-  
cyjskich i proponują ks. St., czy nie zechce wziąć części  
wielkiego nakładu, aby go rozszerzyć w kołach swoich



czytelników. Rzecz jednak nie przychodzi do skutku, bo „stojalowszczyca“ nie myślał wcale o publikacji tej debaty. Odtąd krok za krokiem będziemy się spotykali w pismach ks. Stojalowskiego z różnemi napaściami na socyjalną demokrację, ale jeszcze na tyle widać nie dojrzały układ z rządem, żeby ks. St. zaprzestał walki nie tylko z Badenim, ale i z „demokratami“ galicyjskimi.

Przeczytajmy najpierw trochę cytaty o ugodzie polsko-russkiej w „Pszczółce“ z drugiej niedzieli maja 1897, str. 138—9 :

„Zwrot w Królestwie Polskiem jest oczywisty i niezaprzeczony. Swoboda prasy, czyli dziennikarstwa w przedstawianiu życzeń i spraw narodowych, usunięcie znieawdzonych przez Polaków urzędników, jak onego osławionego Apuchtina, pozwolenie na odnawianie kościołów za uznaniem potrzeby onego przez biskupa, pozwolenie na budowę katolickich kościołów w miastach rossyjskich Odessie i Kijowie, pozwolenie na odnowienie klasztoru Częstochowskiego i usunięcie ztamtąd wojska, pozwolenie na obchód stuletni urodzin Mickiewicza i postawienie mu pomnika w Warszawie, zniesienie kontrybucyi, tj. podatku nadzwyczajnego, który nałożono na wszystkich właścicieli obszarów dworskich za powstanie z r. 1863 — tego wszystkiego jako „drobnostki“ przedstawiać nie można, ale uznać należy za dowód, że rząd rossyjski w rzeczywistości chce przywrócenia stosunków przyjaźniejszych pomiędzy Rossyą a Polską.

„To też w obec tego nie tylko lekkomyślnem, ale karygodnem, jeżeli nie wprost szalonym jest postępowanie niektórych galicyjskich pism, a głównie „N. Reformy“ i „Słowa polskiego ze Lwowa“, które się wprost mordują, aby wyszukiwać rozmaite kłamliwe zarzuty i podejrzenia, a to celem wzbudzania nieufności i utrzymywania kwasów, a raczej nienawiści pomiędzy rządem rossyjskim a Polakami.

„Jaskrawym przykładem takiej obrzydliwej roboty jest najświeższy taki wypadek. Niejaki pan Piotr

Chmielowski, literat w Warszawie, już po raz drugi urządził sobie jakiś odczyt historyczny w prywatnym domu, nie zawiadomiwszy o tem policyi. Miewanie takich odczytów bez zawiadomienia władzy, jest w Warszawie tak samo jak we Lwowie i całej Austrii zabronionem, a kto mając odczyt nie zawiadomi władzy, musi być przygotowanym na to, że zostanie ukaranym lub aresztowanym. Więc nic dziwnego, że p. Piotra Chmielowskiego zaaresztowano.

„N. Reforma i Słowo polskie“ i tym podobne piśmidła, skoro wiadomość o aresztowaniu Chmielowskiego z Warszawy doszła do nas, zatrąbiły na alarm — i rozpiisały się o „barbarzyństwie rossyjskiem“. Nikczemność tych pism jest tem większą, że one nietylko milczały, ale nawet wprost pochwalały aresztowania, a nawet mordy wyborców na Rusi w czasie wyborów, zaś przez cały czas swojego istnienia nigdy nie broniły wolności konstytucyjnej w Galicyi, nie rzadko zaś wzywały rząd i policyę do energii przeciw „wichrzycielom“, którzy jota w jotę takimi są wichrzycielami jak Piotr Chmielowski, owszem mniejszymi, bo u nas jest konstytucya, a więc wolność zgromadzeń i słowa, a w Królestwie Polskiem jej nie ma.

„Na tem nie koniec. Niebawem te same pisma ogłosiły światu, że „barbarzyńska Rosya wydała drażkoński wyrok i skazała P. Chmielowskiego na „wygnanie“. Tak pisały te same pisma, które nie miały i nie mają słowa nagany na to, że X. Stojałowski bez żadnej prawnej podstawy i wbrew prawu, już od pół roku jest na wygnaniu — i które to wygnanie nawet pochwalały!

„Lecz szczyt nikczemności tych pism okazał się dopiero wtedy, gdy za kilka dni przyszła wiadomość z Warszawy, że twierdzenie „Słowa polskiego“ i „N. Reformy“, jakoby P. Chmielowski skazany był na wygnanie jest nie prawdą, bo skazany został tylko na „małą grzywnę“ — a więc łagodniejszą otrzymał karę, niż czytelnicy gazetek, których bez winy włóczy

się w „wolnej Galicyi“ pod „polskimi sędziami“ po sądach i nakłada na nich grzywny po 100 złotych!

„Z tego wszystkiego wynika, że jest w Galicyi, „spółka starych ex-demokratów“ która wyrzekłszy się demokracji na korzyść stańczykowstwa, dziś „demokracją swoją“ całą na tem zasadza, aby szczuć przeciw Rossyi — i psuć sprawę polepszenia doli politycznej braci naszych w Król. Polskiem“.

Taż sama „N. Reforma“ i jej poplecznicy pp. Sołkowski, Weigel itd. znalazły się wkrótce potem w bratnim uścisku z ks. St. na bankiecie w sali Saskiego hotelu, aby wielbić hr. Badeniego, którego działalność w Galicyi i na Szlązku tak charakteryzuje ks. Stojałowski :

„Na Szlązku, a w Galicyi przedewszystkiem nie ma co straszyć zawieszeniem konstytucyi, bo my ją znamy właściwie tylko z nazwiska, a tem samem nie możemy jej nadużywać, skoro jej używania nie mamy. Przecie w Rossyi, w Turcyi, w Chinach, gdzie nie ma konstytucyi, wychodzą także gazety i ludzie z sobą się łączą w towarzystwa za pozwoleniem władzy. Czyż nam więc mogą to wziąć zupełnie? Konstytucyjne korzystanie z tak zwanej wolności druku, zgromadzenia się i stowarzyszenia już dawno tak nam okrojono, że gdyby jeszcze troszkę więcej ujęto, to ktoby chciał dychać swobodniej, musiałby chyba uciekać do Rossyi lub Turcyi. Z tej tedy prostej przyczyny, że konstytucya już u nas jest uszczuplona do ledwie dostże-galnej kropelki, groźby zawieszenia konstytucyi, są po prostu śmieszne — i zatrwóżyć nas nie mogą. Aniby też to „urzędowe“ stwierdzenie zawieszenia konstytucyi, nie wyszło nam na szkodę — lecz chyba samej monarchii, z którejby zdjęto „osłonki konstytucyjne“ i pokazałaby się cała straszna rzeczywistość, że w Austryi nie ma ani chleba, ani wolności.

„Hr. Badeni, którego zdolności rządu nie odpowiadają wprawdzie rozmiarom jego głowy, ma przecie na tyle czucia, że mu coś takiego zrobić nie wypada, a więc on, który zaczął rządy od zniesienia

stanu wyjątkowego w Czechach, nie myśli o zaprowadzeniu go w Galicyi, gdzie daleko skuteczniej przeprowadza się stan wyjątkowy za pomocą prywatnych listów lub tajnych poleceń i korzystając z usług służebniczo usposobionej części Duchowieństwa“.

(„Wieniec polski“ N<sup>o</sup> 9 z r. 1897 str. 142).

A w pół roku potem ks. Stojałowski zwał winę na socyalnych demokratów za to, że to oni ubezwładnili parlament i konstytucyę i spowodowali samowładne rządy br. Gautscha! Ten człowiek liczy wyraźnie na głupotę tych co mu zupełnie wierzą, ale może się przeliczyć, skoro to dłużej nieco potrwa . . .

Tymczasem „minister zawalający drogę do Rzymu“ dał się przebłagać i pozwolił na audyencyę. Zauważmy teraz w jakie łagodne tony zaczyna uderzać ks. Stojałowski, jak kręci się na wszelkie strony, aby się pomimo wszystkiego na siodle utrzymać :

„Do widzenia!

„N. b. p. Jezus Chr.! Kochani, drodzy Bracia! Korzystając ze sprzyjających okoliczności, iż nam Pan Bóg zesłał nowych pracowników, uprosiłem ich, aby mię w pracy wydawniczej i redaktorskiej zastąpili — a sam wyjadę na parę miesięcy dla odpoczynku i pokrzepienia sił i zdrowia, które się nadszarpały znacznie w tej ciągłej pracy i rozlicznych tarapatach.

„Za staraniem posłów naszych, przełamaliśmy po części upór hr. Badeniego i ministra Gleispacha, i wczoraj otrzymałem z Wiednia taki telegram : „Zezwolenie na list bezpieczeństwa wysłane dziś rano do Czacy; starosta cieszyński zawiadomiony — Ministerjum sprawiedliwości“. Znaczy to, że minister sprawiedliwości hr. Gleispach dał mi tak zwany list „żelazny“, abym mógł wrócić do Austrii, a sądy aby mię nie mogły z a a r e s z t o w a ć. Pierwsze kroki moje zwracam do Cieszyna, a potem do Wiednia, aby się tam osobiście rozmówić z ministrem sprawiedliwości i być u JX. Nuncyusza.

„Udzielenie tego listu bezpieczeństwa s a m o p r z e z się wskazuje, czem jest ta „sądowa sprawa“, wadowicka! Mądrej głowie dość na słowie, a dziś więcej nie powiem; z Wiednia dopiero, dokładniej napiszę, zanim na długo upragniony „urlop“ wyjadę.

„To jedno oświadczę w obec tego co napisał „Głos Narodu“ : „do Kanossy musi pójść X. Stojalowski, choćby się na głowie postawił“. „Pójść do Kanossy, znaczy pójść na pokutę i zaprzestać tego, co się robiło“. — Owóż może „Głos Nar.“ być pewnym, że w tem znaczeniu do Kanossy nie pójdę, bo ja nie pisałem „żadnych wierszy bezwstydných“ ani „wychwalania 7 grzechów głównych“ jak to uczynił redaktor „Głosu Narodu“ Ehrenberg.

„Jeżeli pojedę do Rzymu, to w pierwszym rzędzie po „sprawiedliwość“, i mam to przekonanie, że sprawiedliwość tę znajdę. A gdy sprawiedliwość będzie wymierzona, to oczywiście będzie mogła być mowa o „pojednaniu“ — ale nie o przepraszaniu, chyba wzajemnem. To, co się dziś dzieje, to podobne do tego, co się stało w ostatnich dniach w parlamencie. Posłowie posłom „nagadali niegrzeczności“ — i pobeształi się siarczyście, a nawet poszturkali! A potem? Oni zrobili po swojemu, pojedynkowali się ze sobą na pałasze; no, i jeden drugiemu w dodatku krwi upuścił — to się nazywa satysfakcja honorowa! A potem? — podali sobie ręce!

„Nie przeczę, że dziś nadużycia wobec mnie popełniane odpłacam z czubkiem surowością krytyki — i koniecznej obrony. Gdy przyjdzie do satysfakcji, nie będziemy przecie jako księża, się pojedynkować, zwłaszcza gdy X. Puzyna ma pastorał, a ja tylko pióro! — Chrześcijańskie jednak pojednanie nastąpi, ale nie będzie to żadna droga do Kanossy, bo do niej nie ma powodów.

„Daj Boże, aby chwila tego spokoju i pojednania chrześcijańskiego czempredzej nastąpiła. A gdy będę widział, że ta chwila się zbliża, to choćbym był na

końcu świata, przerwę odpoczynek i pośpieszę. A zatem do widzenia!

„W Czacy 10 maja 1897.

X. Stojalowski“.

(„Wieniec Polski“ N° 9 str. 153.)

Audyencya u ministra wydała widać niezłe rezultaty, bo ks. Stojalowski wyrusza wreszcie „do Kanossy!“ Poddaje się on przeróżnym, w takich razach zwyczajnym operacyom ze strony klerykałów, aż rezultatem ostatecznym było owo „odwołanie“, zacytowane przez nas wyżej. Samo przez się robi ono przygnębiające, ciężkie wrażenie, które spotęguje się, gdy zauważymy, co o tem sam penitent ks. St. myślał... Przed kilku miesiącami jeszcze tak mu trafił do przekonania artykuł z „Kalendarza robotniczego“ z r. 1897, gdzie tow. Daszyński tłumaczył znaczenie zdania: „religia rzecz prywatna“, że napisał z budapeszteńskiego więzienia, że się na te poglądy zgadza. Ks. St. zgadzał się i na ów ustęp końcowy, który brzmi:

„Już dzisiaj możnaby wiele dobrych skutków osiągnąć, gdyby duchowieństwo nasze przejęło się zasada, że religia jest świętem uczuciem, rosnącym w wolnem sercu ludzkim, a nie przymusem, za którego niesłuchanie przeklina się i karze. Kapłani tacy staliby się znowu owymi „rybakami dusz ludzkich“, jakimi byli niegdyś apostołowie; przyświecaliby przykładem swoim całej ludności, a wykonując przykazania miłości chrześcijańskiej, łagodziliby srogą walkę ludzkich interesów, walkę nieuniknioną na świecie. Nie ich rzeczą tę walkę zaostrzać, przeklinać i prześladować, nie ich rzeczą stawać w jednym szeregu z rządem lub z klasami panującymi, nie ich rzeczą ścisnąć literaturę i prasę zakazami, bo o te dba już kto inny. Nie chcemy od nich niczego innego, jak głębokiej — religijności, a ta niema nic wspólnego z policyą.. Przebywamy czasy wielkie, czasy budzenia się ludu; to, co teraz się dzieje wśród społeczeństwa, wycisnie głębokie piętno na dobie przyszłej: błędy dzisiaj popełnione zemszczą się kiedyś z wszelką pewnością, a nie jest rzeczą wielkiego kościoła ubiegać się za

małymi tryumfami chwili przez łączenie swoich losów z tymi, co teraz rządzą i panują.

„Po tem, cośmy napisali, zrozumie każdy, że socjaliści nie bawią się w rzeczach religii w żadną chowanekę, że mając odwagę do wielkiej pracy nad zmianą całego społeczeństwa, mają program i w rzeczach religijnego ustroju bez względu na to, czy jest nim kościół katolicki, czy inny.

„Mogą nas dzisiaj wyklinać i zamykać; nie wstrzyma to naszej pracy, lecz robi ją wielką. Zarzucani gradem klątw, włóczęni po kryminalach będziemy szepotali: „A przecież się porusza“ — a kiedy nas będzie więcej, będziemy to samo głośno krzyczeli!

„I zwyciężymy prawdą, dziś drżącą jeszcze trwoniem w sercach milionów, przez to, że ją głośno wypowiedziemy“.

(„Kalendarz robotniczy“ za r. 1897, str. 49. 50.)

A przecież poszedł do Kanossy, i nawet miał jeszcze przedtem czoło zjawić się w Zurychu i tutaj na „Kongresie dla ochrony robotniczej“ mówić z tow. Daszyńskim o tem, jakby należało zwalczać w kraju szlachtę i wyższy kler. Ba, co więcej na 5 dni przed ugięciem się zupełnem przed biskupami, pisze z Rzymu list do tow. Daszyńskiego. Pisze on :

„Zresztą myślę, że rada D...a bardzo dobra, a byśmy dla taktyki zatwierdzali w tem, co się pisze i mówi nasze różnice, a w czynach wzajemnie się popierali“.

(List z daty : Rzym 30 sierpnia 1897).

Pytanie ciekawe : kogo tutaj chciał okpić ks. Stojałowski? Czy biskupów czy socjalnego demokratę? Jakkolwiek by się to dziwnem komu wydawało, odpowiemy, że chciał wówczas szczerze oszukać biskupów. Stał on wówczas pod głębokim wrażeniem kongresu w Zurychu i marzył o tem, żeby wraz z socjalną demokracją przypuścić „szturm na sejm galicyjski“, aby go zmusić do otwarcia podwoi dla ludu i do zajęcia się na prawdę reformami społecznymi dla ludu niezbędnymi prosto.

Ale plany te pokrzyżował hr. Badeui w listopadzie.

## VII.

## LISTOPADOWE DNI

Hr. Badeni miał nóż na gardle, a nożem tym była ugoda węgierska. Punktem węzłowym pytania: „być albo nie być“ nie były wcale rozporządzenia językowe, chociaż były one najważniejszym zjawiskiem towarzyszącym.

Poświęcimy temu słów parę, aby dokładnie zrozumieć ówczesne położenie rzeczy. Hr. Badeni posiadał zaufanie cesarza w takim stopniu, jakim chyba nie mógł się szczycić osobisty przyjaciel cesarza hr. Taaffe. Pełnomocnictwa, jakimi rozporządzał, były bardzo wielkie. Cesarz wierzył, że hr. Badeni przeprowadzi prowizoryum ugodowe i podtrzymał go wobec podwójnego naporu ze strony opozycji austriackiej i prezydenta ministrów barona Banffyego. Ten ostatni, wódz madjarskiego liberalizmu, śpieszył się jednak bardzo z ugodą, przeczuwając straszne burze w razie niedojścia jej do skutku. Sprawa ugody jest bowiem dla węgierskich liberałów kwestyą życia lub śmierci. Oparcie o Austryę, nie lękają się słowiańskich, uciskanych przez się ludów, bo dwór nie podburza tych ludów przeciw zaborczym Madjarom. Z chwilą kiedyby jednak we Węgrzech rozbijała zanadto partya niepodległości, dwór może odrazu pobudzić wielki narodowościowy ruch słowian, rumunów i saskich Niemców przeciwko kapitalistom madjarskim. Nie też dziwnego, że hr. Banffy gorączkowo nalegał na cesarza, aby raz już skończył z hr. Badenim i spróbował zastąpić go kim innym. Po pewnym przeciągu czasu te nacierania Banffyego zaczynały odnosić skutek, ponieważ jawnem się stawało coraz bardziej, że hr. Badeni nie ma właściwie większości w parlamencie. Wtedy to pojawił się znany komunikat w jednym z pism wiedeńskich, donoszący o zachwianiu się stanowiska hr. Badeniego. Było to dnia 12 listopada rano. Hr. Badeni zażądał głosu i wypowiedział mowę pełną komplementów dla Niemców; odstąpił



od swoich własnych rozporządzeń, obiecał zadowolnić życzenia opozycji i przedłożyć parlamentowi ustawę językową. Posunął się nawet tak daleko, że niemieckim narodom obiecywał równouprawnienie tylko „nach Möglichkeit“, a nie bez zastrzeżeń.

Ale już było za późno; już mu właściwie nikt nie wierzył, z wyjątkiem ks. Stojałowskiego, potrzebującego za wszelką cenę unicestwienia dwóch procesów: wadowickiego i sanockiego, które mu uniemożliwiały powrót do kraju.

W krytycznej chwili zeszyły się ich drogi: jeden potrzebował większości, drugi nie chciał siedzieć w kozie. Zawarto więc sojusz za cenę głosów „stojałowszczyków“. Wieczorem dnia 12 listopada odbywało się rozstrzygające głosowanie nad wnioskiem Pacaka, aby przejść do porządku dziennego nad żądaniem opozycji w sprawie oskarżenia ministra. Konserwatywni Niemcy, szlachta konstytucyjna, włosi stawiali także przejście do porządku dziennego, ale z dodatkiem, żeby tę najważniejszą sprawę przedłożyć parlamentowi do rozstrzygnięcia na drodze ustawodawczej. Czesi jednak nie chcieli od Badeniego ani na jotę odstąpić. Za ministrem głosowało 177 posłów, przeciwko 171. Szesć głosów większości zawdzięczał hr. Badeni ks. Stojałowskiemu.

Wedle twierdzenia czeskiej „Politik“ grał rolę pośrednika między partiami poseł Mastalka. Na drugi już dzień rano, dnia 13 listopada otrzymał ks. Stojałowski „honorarium“ za swoje „głosy“. Następujący komunikat gazetowy doniósł dnia tego następującą nowinę: „Ks. Stanisław Stojałowski, który bawi w Rzymie i został papieską absolucją z pod klątwy uwolniony, wniósł do ministra sprawiedliwości Gleispacha prośbę przez swego obrońcę dra Ryszarda Pressburgera o udzielenie wolnego „glejtu“; chodzi jak wiadomo o pościg sądu w Wadowicach za zbrodnię obrazy religii, popełnioną przez bezprawne odprawianie mszy. Prośba wskazuje między innymi na to, że papieska absolucja działa wstecz w ten sposób, że przesładowanie przez sądy świeckie z powodu czynności kapłańskiej, sankcjonowanej następnie przez kościół, jest z natury rzeczy bezpodstawnem. Minister sprawiedliwości Gleispach przyjął dzisiaj (tj. 13 listo-

pada) na dłuższej audyencji obrońcę ks. Stoj. dra Pressburgera i oświadczył mu, że udzielono Stojalowskiemu ów „glejt“ bezpieczeństwa za złożeniem obietnicy, że się przed sądem stawi. Odnośny dekret wysyłają mu natychmiast. Minister sprawiedliwości dodał do tego życzliwą radę, aby Stojalowski nie przekraczał granicy Austrii zanim nie zawiadomi się wszystkich prokuratori o udzieleniu glejtu. Także i dalszej prośby obrońcy, aby stłumiono przeciwko Stojalowskiemu prowadzone procesy, pozbawione już teraz wszelkiej istoty czynu, — wysłuchał minister życzliwie. Oświadczył, że z powodów prawnych rehabilitacja nie może być bardzo wątpliwą, ale rozstrzygnięcie tego jest kompetencją najwyższej władzy. Dekret z glejtem bezpieczeństwa dla Stojalowskiego wręczono panu drwi R. Pressburgerowi zaraz po audyencji“. Tak pisały wiedeńskie gazety już dnia 14 listopada....

Ks. Stojalowski wierzył silnie w trwałość rządu hr. Badeniego i pośpieszył się o dwa tygodnie, bo dnia 28 listopada znienawidzony przezeń „łotr koronny“ i „złodziej“ Badeni runął wskutek ruchu ludności robotniczej miasta Wiednia.

Gdyby nie ta wiara i nie namiętna żądza uwolnienia się od procesów i od nędzy, możeby ks. Stojalowski nie pośpieszył z poleceniem dla swoich „ludzi“, aby przyczynili się dnia 25 listopada do poparcia zbrodniczego spisku Falkenhayna, tego niesłychanego zamachu na prawa posłów, wykonanego w dodatku z całym cynizmem pospolitego szachraja ormiańskiego, przez prezydenta Abrahamowicza.

Na kwadrans przed postawieniem wniosku przez hr. Falkenhayna, widziano przewodcę „Koła polskiego“ starego Jaworskiego, jak umawiał się z drem Danielakiem. Nikt jeszcze z opozycji o niczem nie wiedział. P. dr. Daniela zebrał też swoich „ludzi“ około siebie i wpośród niezmierniej wrzawy, gdzie nikt ani jednego słowa prezydenta nie mógł aśolutnie słyszeć, kazał im wytrwale stać w ławce. Znaczyło, to że głosują razem z prawicą. Jak wiadomo komedia ta „głosowania“ odbyła się w ten sposób, że „wysoki“ bardzo poseł dr. Dulemba stanął za

Abrahamowiczem i wyciągnął obie ręce do góry, jako umówiony sygnał.

Potem już poleciały zdarzenia jedne za drugimi z szybkością niesłychaną. Wpółśród większości, oklaskującej policyantów wynoszących z parlamentu socjalnych demokratów, znajdowali się „ludzie“ ks. Stojałowskiego. W 48 godzin potem runął hr. Badeni.

Ale ks. Stojałowski już nie mógł się wycofać z uścisków rządu i biskupów i poszedł jeszcze dalej... Teraz miano mu jeszcze dać trochę pieniędzy i to w tej formie, że miano mu zwrócić dochody z dawnego jego bogatego probostwa Kulikowskiego. Nadto zamierzał kandydować w okręgu Ł a ń c u t - N i s k o na opróżnione po śmierci hr. Hompescha krzesło poselskie. Za dni kilkanaście już się odbędą wybory w dniu 3 lutego.

Objężdża więc kolejno swoich starych wrogów, biskupów, przeprasza ich, konferuje z nimi i prosi o audyencyę u namiestnika galicyjskiego. Godzi się przed sądem w Wiedniu z dawnym znajomym, niejakim K o k o r j a n e m, który o nim pisał niedawno najstraszniejsze rzeczy. Godzi się dalej z proboszczem krakowskim, zauszniakiem Puzyny, niejakim ks. Łabajem, i zawiera w końcu sojusz zaczepno-odporny ze Stańczykami na bankiecie „słowiańskim“ dnia 12 grudnia 1897 w sali Hotelu Saskiego, strzeżonego wówczas przez chmarę agentów policyjnych, pilnujących bacznie, aby socjaliści nie zmaćcili przypadkiem tej posłubnej nocy...

Wśród radośnego wycia klerykałów atakuje dr. Danielak nieobecnego posła Daszyńskiego; ten sam Danielak, który tak niedawno błagał tegoż Daszyńskiego o pomoc w zdobyciu mandatu, czego świadectwem może być list następujący :

XXIII. List do tow. Daszyńskiego  
z daty Kraków 12 marca 189

„Kochany Pośle!

„Sercem całym się cieszę, żeście odnieśli tak świetne, niebywale zwycięstwo nad podłotą łajdactwem, korupcją i wstecznictwem. Szczęść Boże, i życzę Wam, abyście zawsze mieli za sobą armię taką dzielnych, pol-

skich robotników — gotową za przekonanie i dla prawdy i sprawiedliwości każdej chwili pójść w ogień. Niech żyje wolny polski lud i jego dzielny obrońca!

„Chciałem sam teraz Wasze ręce uścisnąć — ale wiem, żeście zmęczeni. Nim wyjedziecie z Krakowa — proszę Was — zarządzcie roztropnie pomoc dla mnie na dzień 16 bm. Potrzebuję dzielnych agitatorów:

(Następuje wyliczenie miejsc wyborczych. — Przep. wydawcy).

„Każdy z piórem i atramentem — i niech piszą kartki, a innym niech patrzą, czy dobrze mają wpisane nazwisko, bo każdy głos unieważniony, to dla mnie upadek znaczny.

„O tę pomoc Was proszę uprzejmie i liczę, że mi jej nie odmówicie.

„Ściskam Was najserdeczniej i całuję, życząc zdrowia i powodzenia na nowej drodze życia i pracy dla dobra biednego ludu

Wasz  
Danielak“.

Melodramatyczna ta postać „Michałka“ nie zasługuje jednak, aby nią się zajmować obok ks. Stojałowskiego i dlatego nie będziemy więcej uwagi czytelników nią absorbowali.

Równocześnie z tem brataniem się z dawnymi wrogami prowadzi Stojałowski brudną kampanię przeciwko posłom robotniczym i przeciwko całemu ruchowi socjalnodemokratycznemu. Otacza się też nikiemnymi figurami, jak Grzegorz Smólski, gadzinowy dziennikarz i oszust inseratowy (udowodniono mu to faktami w „Arbeiterzeitung“, „Naprzód“, „Kuryer lwowski“ itd.), Ścibora, który zasłynął jako pokątny pisarz zdzierający Nielitościwie chłopów, Lewandowski, pospolity oszust i „naciągacz“ itp. typami. Cała szumowina antysemityzmu, kierowanego zupełnie przez jezuitów, czepia się teraz tego ludowego agitatora. Niskie postacie rewolwerowych „żurnalistów“ w rodzaju Ehrenberga, adwokaci, których przeszłość zbrukana, jak dr Dobija, awanturnicy stojący na służbie jezuickiej lgną, teraz do ks. Stojałowskiego i spodziewają się zapuścić

korzenie na chłopskiej niwie, otwartej przez ks. redaktora dla reakcyi klerykalnej. Jedyłą siłą, na której ci ludzie opierają swoje nadzieje, jest klerykalizm chłopski i popularność ks. Stojałowskiego. Jedyńm wrogiem: socyalna demokracya, agitująca już na wsi wśród ludu i próbująca wyrwać ten lud ze szponów ciemnoty i wyzysku.

I podczas kiedy żandarmi ścigają socyalistów bez litości, podczas kiedy prokuratorya wysiła się na coraz to nowe, coraz szaleńsze procesy przeciw socyalistom, ochraniają ciż sami żandarmi troskliwie zgromadzenia „stojałowszczyków“, aby przypadkiem nie zjawili się socyalni demokraci! . . .

Jednym z najcięższych zarzutów, czynionych teraz przez ks. Stojałowskiego, jest ten, że obalili „słowianina“ hr. Badeniego! I to mówi ten sam człowiek, który przed kilku miesiącami wydał „List otwarty do posła dra Luegera“, gdzie na końcu czytamy:

„Auch haben Euer Hochwohlgeboren mehrmals in Versammlungen, bei denen ich selbst anwesend war, die Worte gesprochen: „Wir werden schon mit dem polnischen Grafen fertig werden“. Wenn sie ein wahrer Oesterreicher und Christlichsocialer sind, lösen Sie Ihr Wort ein, und Sie werden Ihrem Vaterlande einen wahren Dienst erweisen, und die christlich-socialen Parthei, ja das ganze polnische und ruthenische Volk in Galizien wird Ihnen dankbar sein.

„Die Schlachzizen parthei ist in Galizien fertig!“ Sie hält sich nur mit Eisen, Blut, Gewaltthat, und Schändung der Justiz. Verschaffen Sie nur halbwegs gesetzliche Wahlen in Galizien, und das Volk wird schon mit den Schlachzizen fertig werden. — Warten sie nicht, bis ein Nachbarstaat gegen die barbarische Metzelei und Bedrückung der Brudernation seine Stimme erhebt.

„Hochachtungsvoll, Ihr niedrigster Diener in Christo

P. Stanislaus Stojałowski.

Czaca am 4. März 1897.“

Po polsku znaczy to dosłownie :

„A także mówiłeś Pan nieraz na zgromadzeniach, na których ja sam nieraz byłem obecnym : „Już my się z tym polskim hrabią uporamy!“ Jeżeli jesteś Pan prawdziwym austryakiem (!) i chrześcijańskim socjalistą, dotrzyмай Pan słowa, a wyświadczysz Pan swojej ojczyźnie prawdziwą przysługę. Cała chrześcijańskosocjalna partya, cały polski i rusiński lud w Galicyi będzie Panu wdzięczny.

„Partya szlacheiców już przepadła!“ Trzyma się tylko żelazem, krwią, gwałtem i ohydzeniem sprawiedliwości. Daj Pan tylko trochę legalne wybory w Galicyi, a lud upora się już z szlacheicami. Nie czekaj Pan, aż państwo sąsiednie podniesie swój głos przeciwko barbarzyńskim rzeziom i uciskowi bratniego narodu.

„Z uszanowaniem, najniższy sługa w Chrystusie  
Czaca 4 marca 1897. Ks. St. Stojalowski.“

Zapomniał wówczas dodać Stojalowski, że oprócz krwi, żelaza i gwałcenia sprawiedliwości, ma jeszcze szlachta jeden środek, a tym jest : kupowanie opozycyi za pomocą pieniędzy, posad lub ulg w procesach. Ale wtedy jeszcze ks. St. nie szedł „do Kanny“ . . . .

## ZAKOŃCZENIE

Z owych cytaty i własnoręcznych listów ks. Stojalowskiego, któreśmy powyżej przytoczyli, pozna czytelnik, że socjalni demokraci w Galicyi spełnili ucziwie swój obywatelski obowiązek : że bronili „wyklętego“ współobywatela całą siłą i z całym poświęceniem, na jakie się uboga organizacya robotnicza zdobyć mogła. Była to jedna z najzaciętszych walk i socjalna demokracya wyszła z niej zwycięsko !

Ten, którego broniono, okazał się w końcu klechą tak pospolitą, jak i wszyscy inni księża galicyjscy, zamierający w posłuszeństwie dla wrogiej ludowi hierarchii rzymskiej. Ale to jest już okolicznością p o b o c z n ą, to nie było dla socyalistów zasadniczą rzeczą.

Upadek moralny ks. Stojalowskiego odbił się już echem wpośród jego własnych zwolenników. Robotnicy ceglarscy w Budapeszcie, polscy chłopi z Galicyi wystosowali też jeszcze w jesieni r. 1897 list otwarty do ks. St., z kąd wyjmujemy kilka bardzo charakterystycznych ustępów.

Robotnicy budapeszteńscy piszą :

... „Zarzucaliście nam, że skoro my nie chcemy dalej czytać Waszych gazetek — bo innego teraz są zdania — to nie szukamy prawdy, tylko każemy wierzyć ślepo naszej partyi, w której połowa ma być żydów! Na wszystkie te wasze listy milczeliśmy, a naoczne przekręcania prawdy przypisywaliśmy Waszemu zdeenerwowanemu stanowi; trzymaliśmy wszystko przy sobie, przebaczaaliśmy Wam i uniewinnialiśmy Was, bośmy w Waszą rzetelność wierzyli i mieli nadzieję, że z tego zaćmienia zdrowego umysłu wkrótce się ocucicie i czynem ostatecznym przed ludem i Bogiem udowodnicie, że w obronie prawdy i sprawiedliwości stoicie, że nie pójdziecie do Kanossy!

„Tak sądził lud cały, tak zwłaszcza sądziliśmy my na podstawie Waszego oświadczenia, że dla Was w religii nie decydują osoby, nawet nie papież, ale tylko Chrystus. Mówiliście nam, że mimo wszystkich przeszkód i przykrości, nawet gdyby sam papież w swej nieomyślności po stronie biskupów stanął, Was wyklął i do złożenia kapłaństwa powołał, Wybyście go nie usłuchali, ani kapłaństwa byście się nie zrzekali.

„Nigdybyśmy tego nie przypuszczali, abyście od tego odstąpili, coście w odezwie „Nie pójdziemy do Kanossy!“ po całym świecie, we wszystkich językach głosili.... (Tu następują cytaty z wspomnianej odezwy, znane już naszym czytelnikom. Przyp. wyd.)

„A wyście przecież poszli do Kanossy! Z bohatera chrześcijańsko socyalnego, który miał przed papieżem wystąpić jako obrońca ludu uciemionego i jako nieustraszony oskarżyciel nieuczciwych pasterzy i biskupów stańczykowsko-badeniowskich — stał się skruszony grzesznik odwołujący wszystko, co dotychczas za boską i ludzką prawdę głosił, stał się zdrajca siebie i całego ludu roboczego. I to wszystko w tym celu się stało, aby zaufanie WW. XX. biskupów napowrót odzyskać. Waszą osobę chcieliście ratować i zdradziliście lud cały. Czyż na to tyle ofiar, tyle więzienia, tyle ranionych, tyle prześladowań, rozpaczy i krwawych łez?! Na to abyście Wy swoją skórę zabezpieczyli?

„Wyście nie mieli prawa do tego; Wyście tam sami nie stali, ale jako zastępca wszystkich Waszych zwolenników, a ci nie pragną pozyskać zaufania u WW. XX. biskupów, ale pragną prawdy i sprawiedliwości, którąście sami teraz pokalali!

„Ale nie dość tego. Jak drugi Judasz Iskarjota macie tak bezwstydną czoło i serce, że w obliczu zdradzonej sprawy ludu roboczego, w obliczu na śmierć zranionych serc Waszych zwolenników fałszywie wołacie: „Wielbij duszo moja Pana w chwili takiego tryumfu sprawiedliwości i miłości“, sądząc, że świat ślepy i głuchy i „męczennik“ dalej będzie mógł igrać z ludem bezkarnie... Ale choć uzyskaliście zaufanie i łaskę u biskupów, u nas straciliście je raz na zawsze!

„Dwom bogom służyć nie można. Kto się ukorzy przed stańczykami, Badenim i złotym cielcem, ten nie może zwalczać tego trójprzymierza, które krew ludowi wypija; kto przyrzeka tylko tyle mówić i pisać, ile biskupi i hierarchia kościelna pozwolą i dopuszczą, ten jest podobny do psa pańskiego trzymanego na łańcuchu; tego można szarpnięciem łańcucha każdej chwili uciszyć“....



.....

Tak pisali jeszcze w jesieni ceglarze polscy w Budapeszcie, a podpisało ich się w liście przeszło czterdziestu mężczyzn i kobiet.

O ile uczciwi chłopci i robotnicy potępiają, o tyle znów szlachta i rząd popiera ks. Stojałowskiego. Osławiony „Komitet centralny“, owa wyborcza maszyna gwałtu i korupcyi w Galicyi, nie postawił przeciwko niemu żadnego kontrkandydata; hrabina Ressegnier oddała swój dwór na zgromadzenie przedwyborcze dla Stojałowskiego i po raz pierwszy wyborcy jego wznosili tutaj wiwaty na cześć panów...

Za parę już dni rozstrzygnie się ów wybór.

Ponieważ nie o wybór ten nam idzie, wydajemy niwiejszą broszurkę dla celów głębszych i dalszych: dla oświecenia polskiej publiczności o stosunku socyalnych demokratów w Galicyi do ks. Stojałowskiego.

Największy nasz wróg musi przyznać, żeśmy nie dotknęli prywatnego życia tego politycznego przeciwnika, toż samo każdy musi uznać, że żaden z listów tutaj ogłoszonych nie zaszkodzi mu teraz w oczach władz sądowych.

Jeżeliby jednak ks. Stojałowski dobił się zaszczytów i mienia na to, aby dla Stańczyków pełnić służbę policyanta i żandarma przeciwko ludowi robotniczemu, zorganizowanemu w partyę socyalnodemokratyczną, jeżeliby zaczął wyzyskiwać ciemnotę ludu wiejskiego, aby temu ludowi pańską obrozę jeszcze głębiej zacisnąć, wówczas zajmujemy się jeszcze raz jego osobą...

Jedynem uczciwym wyjściem dla tego księdza byłoby: usunięcie się do życia prywatnego, bo tryumfująca bezczelność drażni, a ten nawet, kto kupuje zdradę, zwykł pogardzać zdrajcą.

Dnia 22 stycznia 1898.



Wydawcy.



ANULOWANO 1578

*Stojowski Jan*

*Lambert*

Dnia 3-go lutego ks. Stojowski został  
wybrany posłem w kuryi wiejskiej okrę-  
gu Łańcut-Nisko.

Biblioteka UJK Kielce

**UJK**

0426067